ROK VII. MAJ — 1931. Nr. 5.

PRO CHRISTO

WIARA I CZYN

ORGAN MŁODYCH KATOLIKÓW

MIESIĘCZNIK

TREŚĆ.

Redakcja i Administracja: Warszawa, Moniuszki 3a

„Polska“
to
codzienny przyjaciel i przewodnik rodzin polskich.

„Polska“
to
dziennik nie partji, ani klasy, ale wszystkich dobrze myślących ludzi

Trzeba codziennie wiedzieć co się dzieje w kraju i na świecie. Dlatego też każdy światły człowiek powinien czytać dziennik katolicki

„POLSKA“

ponadpartyjne pismo codzienne, informacyjne o treści starannie dobranej, ciekawej, interesującej każdego dobrze myślącego i światłego obywatela-katolika.

„POLSKA“—spokojnie, rzeczowo ze stanowiska narodu, państwa i społeczeństwa oświetla fakty i zjawiska polityczne, gospodarcze, społeczne i religijne.

Prenumerata miesięczna z przesyłką pocztową zł. 4.50.

Kupon do odcięcia i naklejenia na pocztówkę.

Do Administracji dziennika „POLSKA“
w Warszawie
Szpitalna 12.

Proszę o przesyłanie mi próbnych bezpłatnych egzemplarzy „Polski“

Adres..

PRO CHRISTO

WIARA I CZYN

ORGAN MŁODYCH KATOLIKÓW — MIESIĘCZNIK

Redaktor odpowiedzialny STANISŁAW BEREZOWSKI

Wydawca: Stowarzyszenie Społecznego Panowania Najświętszego Serca Jezusa w Rodzinach Chrześcijańskich.

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Moniuszki 3a.

P. K. O. 10.115 Telefon 763-44

Biuro i telefon czynne w dni powszednie od godz. 10—12 i od 15—17

Naczelny Redaktor przyjmuje interesantów w środy i piątki od g. 18.30 m. do 19

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Pro Christo.

Na 40-lecie Rerum Novarum.

15 maja 1931 roku przypada czterdziesta rocznica wydania Encykliki Rerum Novarum.

Wszystkie encykliki papieskie są ważne, zawierają bowiem obowiązujące wszystkich wiernych, a wypływające z dogmatów Kościoła—zasady, poglądy i wskazówki postępowania, są przeto komentarzem do orzeczeń dogmatycznych i oficjalnym wyjaśnieniem, w jaki sposób należy dane zasady w życiu praktycznym rozumieć i stosować. Jednakże, jak zwykle w życiu się dzieje, wyróżniają się niektóre z pośród encyklik, czy ważnością poruszonych zagadnień, czy ich aktualnością, czy innemi właściwościami. Do takich encyklik, które stały się faktami historycznymi, należy Rerum Novarum.

Historyczne jej znaczenie polega na tem, że 15 maja 1891 roku Kościół katolicki po raz pierwszy od dłuższego czasu rzucił swój głos na szalę rozgrywających się wypadków w życiu gospodarczo-społecznym i w sprawie niezwykle ważnej i aktualnej, dzielącej świat na dwa wrogie, zwalczające się zacięcie obozy — wysunął oparty na dogmatach katolickich, program reformy stosunków i przeobrażenia ustroju gospodarczego w dro-

dze ewolucji. Zwalczającym się dotychczas dwom programom gospodarczo-społecznym: liberalizmowi i socjalizmowi—Kościół przeciwstawił trzeci program: chrześcijańsko-społeczny, wypływający konsekwentnie z zasad katolickich i pism wielkich pisarzy oraz Ojców Kościoła.

Skutkiem tego znaczna część inicjatywy w dziedzinie stosunków gospodarczo-społecznych, znajdującej się dotychczas stuprocentowo w rękach wrogich religji (liberalizm i socjalizm) dostaje się w uświęcone ręce Kościoła, a katolicy całego świata otrzymują wspaniałą podnietę do aktywności i działania w kierunku wskazanym przez Encyklikę.

Co więcej. Dziś po 40 latach możemy śmiało powiedzieć, że życie samo t.j. ewolucja stosunków ekonomicznych wykazała całkowicie słuszność doktryny katolickiej i zgotowała jeszcze jeden triumf naszej religji i Kościołowi. Okazało się bowiem aż nadto wyraźnie i jaskrawo, że zarówno zbyteczna swoboda w stosunkach ekonomicznych (liberalizm), jak i całkowite skrępowanie praw jednostki (socjalizm), — prowadzą do kryzysu i katastrofy, gdyż w pierwszym wypadku, jak mówi encyklika — garstka bogaczy nakłada jarzmo prawie niewolnicze masom pracującym, a drugim—grozi wszystkim „ciężka niewola i zawisłość nieznośna od państwa, brak bodźca dla talentu i pilności, niezgoda, a w końcu zamiast wymarzonej równości jednakowy u wszystkich niedostatek i jednakowa nędza". Natomiast jedynym programem zgodnym z wymaganiami życia i naturą ludzką jest utrzymanie prywatnej własności i wolnej inicjatywy z równoczesnym ograniczeniem ich (aby nie doprowadzały do wyzysku) przez ustawodawstwo społeczne i samoobronę klasy pracującej za pomocą związków zawodowych, czy innych korporacyj.

Encyklika Rerum Novarum była dziełem pracy zbiorowej całego Kościoła — zarówno Namiestnika Chrystusowego i hierarchji, jak i wiernych. Twórcą jej jest nazwany zupełnie słusznie Wielki Papież Leon XIII, wybitny społecznik, ekonomista i polityk, który podjął w imieniu Kościoła tę wspaniałą inicjatywę. Nie możemy jednak rozpatrywać encykliki w oderwaniu od wypadków, które ją poprzedziły o lat kilkadziesiąt. Wszak znany pisarz i działacz chrześcijańsko-społeczny ks. Biskup Ketteler był współczesny Marxowi, a na kilkanaście lat przed ukazaniem się Encykliki odbywały się już zjazdy i debaty pisa-

rzy i działaczy chrześcijańsko-społecznych: niemieckich, belgijskich, francuskich, szwajcarskich itd. *) pod przewodem tak wybitnych socjologów i ekonomistów katolickich, jak De Mun, La Tour du Pin, Vogelsang i inni, które ułatwiły znakomicie wydanie Encykliki, przygotowując grunt do jej przyjęcia. Ideje zawarte w Encyklice zostały już uprzednio zbadane i przedyskutowane tak, że w chwili ostatecznego ich sformułowania nie były niespodzianką, ani rewelacją dla wyższej inteligencji katolickiej i w kołach ludzi interesujących się poważnie zagadnieniami społecznemi. Należy przytem podkreślić tę płodną w rezultaty współpracę grupy społeczników katolickich z hierarchją kościelną i Stolicą Apostolską. Jak widzimy, już wówczas realizowała się idea Akcji katolickiej: udział świeckich w hierarchicznym apostolstwie Kościoła.

Encyklika Rerum Novarum usankcjonowała tezy szkoły chrześcijańsko-społecznej i dała im oficjalne placet Kościoła, równocześnie wezwała duchowieństwo i wszystkich wiernych do czynnej pomocy i współdziałania w dziele, które dotychczas było udziałem nielicznych jednostek kroczących na czele kultury i prawdziwego postępu.

Encyklika była całkowitym i pełnym uznaniem dla dotychczasowych prac chrześcijańsko-społecznych i zachętą do przyszłych. Nic więc dziwnego, że największy rozwój ruchu chrześcijańsko-społecznego—chrześcijańskich związków zawodowych, organizacyj kulturalno-oświatowych i politycznych tego ruchu przypada w rozmaitych krajach dopiero po Encyklice. W niektórych krajach wcześniej, w innych później rozwinął się i zapuścił korzenie ruch ten wspaniały, nowoczesny, oparty na najszczytniejszych i najszlachetniejszych hasłach sprawiedliwości społecznej. W Niemczech, Austrji i Belgji doszedł wkrótce do potęgi i znaczenia, przedstawiciele jego zaczęli zasiadać w gabinetach ministerjalnych i rządzić państwem. We Francji i Holandji nie uzyskał jeszcze władzy politycznej, ale rozwija się i rokuje poważne nadzieje na przyszłość.

W Polsce rozwój ruchu chrześcijańsko-społecznego jest bardzo spóźniony i zbyt słaby. Przyczyny tego zjawiska są roz-

---

*) W kole społecznym rzymskim pracował między innymi Polak O. Stefan Pawlicki, Zmartwychwstaniec.

maite, jedną z nich to brak aktywności i słabe wyrobienie społeczne naszej inteligencji.

Inteligencja katolicka w Polsce właściwie dopiero się tworzy w walce z prądami: radykalno-socjalistycznym i nacjonalistycznym. Ten ostatni nie jest u nas czystym nacjonalizmem pogańskim w rodzaju „L'Action „Française", lecz raczej mieszaniną poglądów nacjonalistycznych i liberalno-konserwatywnych w dziedzinie społecznej, nastawioną w tym kierunku, aby pójść na rękę starszym katolikom, myślącym kategorjami konserwatywnemi i aktualnemi przed wydaniem Encykliki Rerum Novarum. Nie potrzeba wyjaśniać, że zakorzenione u nas silnie i zbytnio rozwielmożnione prądy socjalizmu, nacjonalizmu i liberalizmu powstrzymują proces tworzenia się prawdziwej inteligencji katolickiej, a przynajmniej zmniejszają tempo tego procesu.

Prawdziwy katolik w życiu społecznym nie może być obojętny wobec wskazań i wezwań Stolicy Apostolskiej. Tymczasem u nas, iluż z pośród inteligencji katolickiej duchownej i świeckiej usłuchało i wprowadziło w czyn hasła rzucone przed 40-stu laty z wyżyn Stolicy Piotrowej ?—Garstka mała zaledwie, która nie może podołać zadaniu, chociażby już ze względu na szczupłość swojej liczby!

Hasła te i zasady po 40 latach nie straciły zupełnie na aktualności. Przekonuje nas o tem z jednej strony życie, dostarczające coraz to nowych trudności i zagadnień gospodarczo-społecznych, wymagających szybkich i zdecydowanych środków naprawy, z drugiej zaś strony wyraźna i zdecydowana wola następców Leona XIII, nie wyłączając i obecnie nam panującego Ojca św., ujawniona w nowych encyklikach i allokucjach, z których wynika, że program Leona XIII nadal katolików obowiązuje*). Komu to nie wystarczy, niech rzuci okiem na sytuację społeczno-gospodarczą naszego narodu, zapozna się z nędzą, potrzebami i dążeniami chłopów i robotników polskich, zmierzy siłę prądów destrukcyjnych idących do nas ze wschodu i pomyśli o przyszłości Polski!

W czterdziestolecie jednego z najbardziej wielkodusznych i natchnionych mądrością Bożą posunięć Stolicy Apostolskiej

---

*) Encyklika: Ubi arcano Dei, List kongregacji Soboru do X. Bp. w Lille i t. d.

zróbmy rachunek sumienia. Ci, którzy pracują, niech zastanowią się, czy metody ich pracy stoją na wysokości zadania i odpowiadają intencjom Wielkiego Papieża. Ci zaś, którzy dotychczas pozostali zimni i obojętni, których serce nie zabiło mocniej na dźwięk hasła: sprawiedliwość, którzy nie wyzbyli się dotychczas ciasnych pojęć stanowych i nie ukochali Narodu Polskiego w sposób realny, jako żywej zbiorowości, złożonej z warstw społecznych — niech uderzą się w piersi i przestaną być biernymi widzami rozgrywających się wielkich wypadków.

Czasu dużo niema. Olbrzymie przeobrażenia a może i przewroty stoją w drzwiach. Tylko ten naród wyjdzie zwycięsko z trudności społeczno-ekonomicznych doby dzisiejszej, którego inteligencja zdobędzie się na mądrość i wielkoduszność żywej współpracy z masami ludowemi i w ciężkiej a żmudnej pracy dnia codziennego realizować będzie zasady katolicyzmu społecznego, zasady Encykliki Rerum Novarum. *St. K-ski.*

Złote myśli.

Wyjątki z Encykliki Rerum Novarum.

„W ubiegłym stuleciu usunięto dawne cechy rzemieślnicze a nie zastąpiono ich niczem nowem; w miarę zaś, jak ustawy i urządzenia publiczne wyzbywały się ducha chrześcijańskiego, rękodzielnicy szli na pastwę nieludzkich kapitalistów i współzawodników niepohamowanych w chciwości. Stosunki pogorszyła nienasycona lichwa; potępiona niejednokrotnie wyrokiem Kościoła, zawsze ta sama, lubo coraz pod inną występująca postacią, przynosi nieprawe dochody ludziom żądnym zysku. Produkcja i handel stały się niemal monopolem niewielu, a w ten sposób garstka bogaczów nałożyła jarzmo prawie niewolnicze stanowi pracującemu".

* * *

„Nieszczęsne następstwa tego systemu: zamieszanie we wszystkich warstwach społeczeństwa, ciężka niedola i zawisłość nieznośna od państwa; wrota na roścież otwarte zazdrości, niezadowoleniu i niezgody; brak bodźca dla talentu i pilności, więc zatkanie źródła, z którego płynie bogactwo; wreszcie zamiast

wymarzonej równości, jednakowy u wszystkich niedostatek i jednakowa nędza. Z tego wszystkiego pokazuje się, że odrzucić i odepchnąć należy zasadę socjalistyczną, według której państwo powinno zagarnąć wszelką własność prywatną i zamienić ją w dobra publiczne. Ta teorja szkodzi tym samym których trzeba ratować, sprzeciwia się naturalnym prawom każdego człowieka....

* * *

„Aby oznaczyć słuszną miarę zapłaty, wiele okoliczności zaiste trzeba wziąć pod rozwagę; wogóle niechaj bogaci i pracodawcy pomną, że ani boskie ani ludzkie prawa nie pozwalają uciskać potrzebujących i nędzarzy dla osobistych korzyści i zyski ciągnąć z cudzego niedostatku. Pozbawiać zaś kogokolwiek zapłaty zasłużonej zbrodnią jest do nieba wołającą o pomstę. „Oto zapłata robotników, którzy żęli pola wasze, która jest zatrzymana od was woła: i wołanie ich weszło do uszu Pana Zastępów". W końcu bogaci pilnie tego wystrzegać się winni, żeby przemocą, podstępem lub lichwiarskiemi praktykami nie zabierali ubogim tego, co zaoszczędzili sobie, zwłaszcza, że nie dość zabezpieczeni są oni od krzywdy i bezprawia, a mienie ich tem nietykalniejsze być powinno, im jest szczuplejsze....

* * *

„Otóż ci, co państwem kierują, przedewszystkiem przyczyniają się, jak powinni, do pomyślnego rozwiązania kwestji, jeżeli w ogólności przez ustawy, i zlecenia swoje to sprawią, iż z samego ukształtowania i urządzenia państwa bez trudności wykwitnie dobrobyt publiczny i prywatny....

* * *

„Ubodzy nie inaczej jak bogaci, z prawa natury są obywatelami, to znaczy: cząstkami prawdziwemi i żyjącemi, z których za pośrednictwem rodzin, składa się całość państwa; a trzeba pamiętać i o tem, że w każdem mieście mają przewagę liczebną. Ponieważ zaś byłoby niedorzeczne, troszczyć się o jedną część obywateli a drugiej zaniedbywać, przeto władza publiczna powinna poczynić kroki, potrzebne ku ochronie klasy robotniczej i jej interesów. Tego nie czyniąc, obraża sprawiedliwość, która nakazuje oddać każdemu, co mu się należy....

* * *

„W społeczeństwie atoli, urządzonem należycie, powinna znajdować się także obfitość dóbr cielesnych i zewnętrznych, których używanie potrzebne jest do wykonywania cnoty....

* * *

„W obronie praw osobistych należy szczególnie uwzględnić słabych i ubogich. Bogaci bowiem dostatkami, jakoby wałem ochronnym otoczeni, nie tyle potrzebują opieki władz; przeciwnie gmin ubogi, pozbawiony tego zabezpieczenia, jakie daje majątek, głównie skazany jest na pomoc państwa....

* * *

„Stając w obronie dóbr cielesnych i zewnętrznych, powinna władza publiczna nasamprzód uwolnić robotników od ucisku owych chciwców, którzy żadnej miary nie znając, w celach samolubnych wyzyskują ich jakoby rzeczy martwe a nie ludzi. Ni sprawiedliwość ni ludzkość nie pozwalają na to, aby wymagać pracy w takiej ilości, iż duch tępieje, a ciało upada ze znużenia....

* * *

„Przypuściwszy tedy, że robotnik i przedsiębiorca dobrowolną zawarli umowę, a mianowicie zgodzili się obopólnie na wysokość i wymiar płacy, to ponad ich wolę istnieje jeszcze prawo przyrodzone sprawiedliwości, wyższe i dawniejsze, które wymaga, iżby płaca pokrywała koszta utrzymania robotnikowi rządnemu i moralnemu. Jeżeli robotnik, znaglony, koniecznością, lub skłoniony obawą przed gorszem nieszczęściem przyjmie warunki trudne, które choćby nie chciał, przyjąć musi, bo narzuca je pracodawca, lub jego pośrednik, to dzieje się bezprawie, przeciw któremu głos podnosi sprawiedliwość....

* * *

„W tym stanie rzeczy jedno z dwojga zostanie robotnikom chrześcijańskim do wyboru: albo przystać do związków, w których religja narażona jest na niebezpieczeństwo, albo osobne tworzyć stowarzyszenia i jednoczyć siły w tym celu, by można było oprzeć się przytłaczającemu i nieznośnemu naciskowi. Że tej drugiej rzeczy trzeba życzyć sobie, czy może choćby na chwilę wątpić o tem, każdy, ktokolwiek nie chce największego dobra ludzkiego wystawić na oczywiste niebezpieczeństwo....

* * *

„Wiecie czcigodni bracia, komu i w jaki sposób zająć się należy sprawą niezwykle trudną. Trzeba by każdy zabrał się do swego zadania i to jaknajrychlej, bo inaczej dla zwłoki w leczeniu, choroba nieuleczalną się stanie...."

* * *

„Niech wytężą siły swoje i zdwoją gorliwość słudzy ołtarza...."

SYLWETKI.

Św. Franciszek z Assyżu na tle swoich czasów.

Św. Franciszek to najwaleczniejszy rycerz całego świata, pokonał największych wrogów: swoje namiętności, swoje ja, ujarzmił całkowicie ciało, poddał je pod panowanie ducha.

Zmienił, a właściwie uszlachetnił całkowicie swoje usposobienie, poszedł śladem słów Zbawiciela wypowiedzianych do Nikodema:

„Kto się nie odrodzi, ten nie może wnijść do Królestwa Niebieskiego". On się nietylko odrodził całkowicie, ale najwyraźniej odzwierciedlił w sobie wizerunek Chrystusa Pana nie tylko wewnętrznie ale i zewnętrznie. Dostąpił tu na ziemi najwyższego szczęścia, jakie człowiek posiąść może—bo został obdarzony Znamionami Męki Pańskiej. Nazwano go św. Franciszkiem Serafickim, bo jak Serafin gorzał miłością Boga, jakoby przemieniony w Boga, podobnie jak węgiel wrzucony w ogień przeniknіony jest jego blaskiem i gorącem.

Przypomnijmy sobie te cudowne życie, niech przed oczyma naszemi stanie ta uśmiechnięta, pełna anielskiej słodyczy i dobroci postać „biedaczyny z Assyżu"; niech w tej chwili z tej promiennej postaci padnie na nas snop światła niebieskiego, uczmy się od niego służyć Bogu w radości, w szczęściu i w weselu.

Aby wiedzieć jakie to szczęście i radość kochać Pana, żyć w Nim i dla Niego, jak czerpać z tego zdroju pełnego łask.

A że nieśmiertelne jest tylko to, co z Boga pochodzi, tego

dowodem św. Franciszek, którego pamięć czczona i wielbiona żyje w sercach ludzkich, choć 700 lat upłynęło od jego pobytu na ziemi.

Święty Franciszek żył w czasach dla Kościoła bardzo ciężkich. Przypomina to obecne czasy niewiary i upadku moralnego. Walki Państw ze Stolicą Apostolską, upadek moralny, herezje gnębiły Kościół. Bóg powołał św. Franciszka aby swem surowem, pokutniczem życiem zadość uczynić Bogu za zbrodnie i winy XIII wieku, Jego pokora zadośćuczyniła za pychę ludzką, jego słodycz—za złość, umartwienie cielesne—za zbytki i nadużycia ówczesne—wielki pokutnik z Assyżu. A on powołany od Pana, by świat cąły naprawił, On przyszły zakonodawca, założyciel setek klasztorów, szedł boso, ubrany w gruby habit, przepasany sznurem, szedł naprzeciw rozpusty i rozpasaniu zbrojny w miłość i pokorę. I przed tą postacią tłumy padały na kolana, rzesze szły za nim, przeczuwając w nim świętego.

Dla wszystkich pełen pobłażliwości i przebaczenia a dla siebie bezwzględnie surowy.

Młodość Jego była bujna, wesoła, beztroskliwa, ale bez cienia większego przestępstwa. A z jaką nadludzką surowością karcić się będzie za te wybryki młodzieńcze.

Dwie wyraźne cechy od dzieciństwa w charakterze Świętego. To wielkie współczujące serce dla biednych i żadnego przywiązania do pieniędzy.

Czuł i widział od najmłodszych lat nędzę ludzi chciwych złota. Czuł wtedy instynktownie, jak ta żądza upadla człowieka, jak go odsunęła od Boga, od piękna i dobra. Na razie z zapałem oddawał się młodocianym rozrywkom, ale zaczyna Mu to nie wystarczać, zaczyna czuć nicość rzeczy ziemskich dusza wyrywa się, szuka Boga. A Ten czeka tylko sposobnej chwili by duszę tę zabrać dla Siebie i poprowadzić na drogę najwyższej świętości.

Po śnie proroczym: komu lepiej służyć Panu, czy słudze, zaczyna się w Franciszku toczyć walka. Zwalcza siebie na każdym kroku bo tego najpierw żąda Pan. „Wszystko co ukochały twoje zmysły musisz znienawidzić, a na co dziś wzdraga się twoja natura, musisz ukochać.

I on pan, esteta, lubujący się w pięknych rzeczach, miękkich szatach rzuca wszystko, kładzie na siebie wytarty płaszcz ogrodnika i idzie w świat w piękny dzień kwietniowy pełen czaru

i uroku. Brzydzi się trądem, cała jego natura subtelna wstrząsa się na myśl o trędowatych, ale pomny na słowa Zbawiciela — składa pocałunek na ręce trędowatego. Niebiańska słodycz zalewa mu duszę. Idzie do szpitala, obmywa wstrętne rany, nogi całuje, jada z miski w którą ludzie rzucają ochłapy, jak psy, przemaga naturę na każdym kroku. A Pan wiedzie go coraz dalej, rozdawszy poprzednio ubogim pieniądze, żebrze na progu świątyni w Rzymie, chcąc i tego upokorzenia zaznać. Wszak on na swych wychudłych ramionach walący się Kościół podźwignie. Odbudowywa własnemi siłami Kościół św. Damiana, Porcjunkulę, ukochaną kaplicę Matkj Boskiej Anielskiej, gdzie tyle światła nań spłynęło, tyle łask tam doznał. W dzień św. Piotra i Pawła, usłyszawszy Ewangelją „Nie weźmiecie z sobą ani laski", rażony nagłem światłem z Nieba widzi swoją drogę, swoje powołanie.

Brzmią mu w uszach słowa Ewangelji, rozumie święte ubóstwo, którego wymagał Zbawiciel od tych, którzy Jego naukę głosić mieli. I odtąd ubóstwo stanie się jego ukochaniem, podstawą fundamentem jego zakonu. Rzuca świat, wszystko co posiada, przyłącza się do niego kilka świętych dusz i Franciszek za przykładem Zbawiciela idzie głosić światu dobrą nowinę. Uczy ludzi miłości, uczy żyć uczciwie, wraca mu spokój i radość wskazuje jakie to wielkie szczęście wyzbyć się przywiązania zbyt wielkiego do rzeczy ziemskich, jaki to człowiek wtedy wolny, gdy oderwie się od ziemi, skrzydła mu urosną. Tłumy idą za nim coś pociąga ludzi, woń przedziwnej świętości. A On idzie pogodny uśmiechnięty, kocha naturę, bo po za tą naturą widzi Boga, Stwórcę w każdym stworzeniu, ptaszku, listeczku, kwiecie, widzi Boga. Miłością obejmuje Wszechświat cały, więc słuchają go ptaki i dzikie zwierzęta, ptaki siadają mu na ramionach, skowronki ścielą się w fałdach jego płaszcza, on je tuli, pieści, błogosławi, śpiewać każe na chwałę Bogu.

Tłumy nawraca, gdy schodzi z kamienia na którym stojąc nauczał, lub z ambony rozentuzjazmowane tłumy cisną się, by kraj szaty ucałować. Taki jest początek Zakonu Braci.

Ewangeliczne ubóstwo—to fundament, to miłość wzajemna, posłuszeństwo. Lecz on wierny syn Kościoła idzie do Rzymu prosić o zatwierdzienie reguły. Lecz jak „Biedaczyna" bosy dostanie się tam? Bóg Mu przychodzi z pomocą. Ojciec św. Inocenty III ma dziwny sen: stoi na wzgórzu Laterańskiem i widzi,

że wszystkie kościoły chwieją się, za chwilę runą. I oto zjawia ubogi, wynędzniały człowiek, z miłością obejmuje kościoły, ramiona jego potężnieją, coraz większe, obejmują wszystkie, dźwiga je i stoją nienaruszone. Ojciec św. w przybyłym ubogim, proszącym o zatwierdzenie reguły, gdzie fundamentem ma być ubóstwo—poznaje tego, który Kościoły podźwignie i aprobatę daje. Tylko ludzie nie mogą zrozumieć, pogodzić się z tem ubóstwem tak ostrem, że klasztor ma nie posiadać żadnej własności, ma żyć z jałmużny, wierząc w Opatrzność. Święty nie odstępuje, bo Zbawiciel ukazał Mu się i powiedział że ten punkt właśnie ma być fundamentem **Franciszkańskim** i tercjarzy. Zakony powstają we wszystkich krajach, wszak święty ich założyciel powołany do odrodzenia całej ludzkości, jedzie na Wschód do Muzułmanów, szuka śmierci męczeńskiej, nawraca, ale nie ginie jeszcze, Pan ma dla Niego łaski, jeszcze jedna największa przechodząca słaby umysł ludzki, któremu tak ciężko i trudno wznieść się w sfery nadprzyrodzone.

W tym czasie święty dostał górę Alwerno od jednego z możnych panów, udał się tam z braćmi, w drodze na skutek jego modlitwy wytrysło cudowne źródło. Święty usunął się tam do groty, dnie i nocy trwając w modlitwie. Wtedy to św. prosił Zbawiciela o największą łaskę, aby dzielił z nim męki i cierpienia cielesne, jakie Zbawiciel cierpiał na krzyżu. 14 września wczesnym rankiem klęczał święty z wyciągniętemi rękoma oczekując jutrzenki, szary świt dopiero niebo rozjaśnił, a święty z twarzą zwróconą ku niebu modlił się i prosił: „Panie Jezu Chryste błagam Cię o dwie łaski przed śmiercią: najpierw bym mógł czuć w całem ciele okropność Twej męki i powtóre, aby serce moje, rozgorzało miłością taką, jaką twoja była, gdy oddawałeś się na ofiarę za grzechy całego świata. I wtedy to zjawił się serafin o 6 skrzydłach, grotem ognistym ranił świętego, pozostawiając mu na rękach, nogach i piersi stygmaty męki Pańskiej. Święty był u szczytu, już dalej śmiertelny człowiek wznieść się nie może, słaba cielesna zapora tylko dzieliła go od ukochanego Zbawiciela. Rany broczyły krwią, z trudem stąpał po ziemi, starał się je ukryć, ale nie udawało się. Szły za nim rzesze ludzkie by stygmatyzowane ręce i nogi ucałować, by się choć kraju szaty dotknąć. Święty taki pokorny, nie bronił tym razem rąk całować, wiedząc, ze to już nie jego a Zbawiciela ręce i nogi.

Gdy schodził z Alwerno, tłumy, które widziały górę oblaną światłem, oczekiwały go, padając przed Nim na kolana. Jechał na osiołku, błogosławiąc wsie i miasteczka przez które przejeżdżał, uzdrawiając chorych, wskrzeszając zmarłych, „kto Boga w życiu odnalazł ten posiadł wszystko”. „Pan mój i Bóg mój, wszystko moje”. „Kto ty jesteś o Panie, a kto ja jestem najnędzniejszy robaczek" woła w zachwyceniu, uniesiony w górę, oblany nadziemskim światłem w grocie w której mieszkał. Sypiał na gołej ziemi, kamień mając pod głową. Często miewał widzenia. Zbawiciel musiał swoją obecnością podtrzymywać te nadludzkie pokuty czynione z taką miłością i pogodą. Cały świat poruszony, możni panowie książęta rozdają między ubogich swoje majątki, zaciągają się pod chorągiew świętego. A święta Klara ten piękny kwiat, córka bogatych rodziców, Bogu chce być poślubiona. Córka duchowna świętego, usłyszawszy jego kazanie, opuszcza dom rodzicielski. Zakonnicy czekają na nią z płonącemi świecami, święty obcina jej piękne złote włosy na dowód, że rzuca próżności świata, wdziewa na nią szary gruby habit, trepki na bose nogi, głowę przykrywa welonem.

I przyszła założycielka Klarysek, osiada przy kościele świętego Damiana, mnóstwo panien z bogatych domów pragną iść śladami Klary, i oto powstaje klasztor Klarysek, słynący ze świętości. Sama Klara, godna córka świętego, dorównywała Mu w świętości i umartwieniach. Sypiała na suchych gałązkach, kamień mając pod głową.

Święty Franciszek przebiega wszystkie klasztory, dając braciom nauki, uczy ich pokory, miłości i ubóstwa, sławne Jego powiedzenie, że prawdziwa pokora zakonnika Franciszkańskiego będzie wtedy, kiedy idąc w pracy apostolskiej, zapuka do klasztoru, prosząc o schronienie. A tam wezmą go za złoczyńcę, nic mu nie dadzą, jeszcze wyrzucą za mury klasztorne, pobiją, a on to wszystko z miłością zniesie dla miłości ukrzyżowanego Zbawiciela i podziękuje, wtedy to będzie prawdziwa pokora i miłość. Zdrowie świętego pogarszało się stale, wzrok odmawiał posłuszeństwa, święty cierpiał coraz więcej, a wtedy leczono oczy barbarzyńskim sposobem, skronie przepalano rozpalonym żelazem. Znosił te wszystkie cierpienia z anielską słodyczą i spokojem, kochał poezję, wszak sam napisał cudowny hymn do słońca. Kochał muzykę, śpiew i kiedyś na pociesze-

nie Go w celi Jego rozległa się cudowna melodja anielska, którą duszę Jego uniosła w sfery nadziemskie. Twierdził wtedy sam, że gdyby ta muzyka dłużej trwała, dusza byłaby uleciała do Pana.

Jeszcze zbierał resztki sił, zwalczając bohatersko cierpienia, próbował prowadzić misje, szukając zaginionych owieczek. Sam Jego widok nawracał tłumy. Ale to był już ostatni Jego wysiłek. Upadał pod ciężarem prac apostolskich, choć ani na chwilę nie ustawał.

Poczuł zbliżającą się śmierć. Chciał umierać w Porciunkuli, bracia wzięli go na nosze, chcąc Go tam zanieść. Gdy przechodzili koło Assyżu dano Mu znać, gdyż już wtedy prawie nic nie widział, usiadł na noszach ręką błogosławiąc i żegnając miasto rodzinne. W Porciunkuli zgromadzili się bracia a On dawał im ostatnie zlecenia: „Niech się wszyscy bracia kochają, jak Ja ich kocham, niech miłują pokorę i ubóstwo. Niech zawsze słuchają biskupów, całe duchowieństwo, niech będą poddani Kościołowi, naszej świętej matce. Kazał czytać sobie ewangelję, która była streszczeniem całego Jego życia. Posypano ziemię popiołem, położono go w starym wytartym habicie, głowę przykryto kapturem. Tak schodził ze świata wierny syn ubóstwa, nic doczesnego na ziemi nie zostawiając.

Śpiewał swój cudny hymn do słońca, witając z radością siostrę śmierć. Modlił się a mroki zwolna zalegały celę, wreszcie zrobiło się ciemno, a wtedy głos jego zamilkł na zawsze, usta św. Franciszka zamknęły się na zawsze, rozpłynęły się w przestrzeni ostatnie tony pieśni, z którą dusza Jego uleciała do wieczności. Ale odezwało się ostatnie pożegnanie. Sztukmistrz Boży, odchodził z ziemi wśród pienia ptaków, tych małych wysłańców Bożych, których tak ukochał; nad chatą gdzie wydawał ostatnie tchnienie wzbiły się skowronki i słały w niebo swój hymn radosny. Tak umierał wielki święty, wielki zakonodawca, założyciel setki klasztorów, reformator odnowiciel świata. Najcudniejsza postać jaką kiedykolwiek ludzkość wydała. Wstrząsnął całym światem, jeden słaby człowiek, pozornie słaby a w rzeczywistości duchem niepokonany, bo złączony z Bogiem. Przebiega cały nieomal świat, 15.000 klasztorów Franciszkańskich rozsianych po całym świecie, od Chin aż do Australji, są tego dowodem, ramiona Franciszkańskie obejmują

cały świat. Całe Jego życie to jakby galerja niezrównanych obrazów. Jego niezgłębiona pokora, Niebiańskie uniesienia, które Go zmuszają szukać samotności, ten pustelnik uśmiechnięty który w każdym stworzeniu widzi twór Boga, i woła doń: chwalcie Pana trędowaci i nieszczęśliwi, których z tkliwością całuje i uzdrawia. Źródła cudowne wytryskające na Jego głos, zwierzęta dzikie słuchają Go, ptaki, cała przyroda mu podlega.

Nic dziwnego, że taka postać musiała wywrzeć nadzwyczajny wpływ, i na sztukę i na literaturę współczesną. Najwięksi mistrze malarze Włoscy, których arcydzieła podziwia świat cały, jak Giotto, Fra Angelico, Tycian, Rafael, Rubens, przejęci świętym przedstawiają go w różnych chwilach życia. Przepiękne freski Giotta zapełniają kościół w Assyżu, święty nasz jest natchnieniem dla wielu malarzy i rzeźbiarzy.

W literaturze cała masa poezji i poematów na cześć świętego, choćby wspomnieć o największym arcydziele poety Włoskiego Dantego, który swój poemat Raj poświęca Jemu. Żaden ze świętych nie odegrał tak wybitnej roli w sztuce, jak nasz Serafin.

Dla nas płynie z życia Jego wielka nauka, nie możemy Go tylko podziwiać, ale mamy Go naśladować przedewszystkiem w umiłowaniu ubóstwa, w oderwaniu się od rzeczy ziemskich. Naśladować Go mamy w miłości, w tej wielkiej miłości ogarniającej wszystko i wszystkich. „Błogosławieni ubodzy duchem albowiem ich jest królestwo niebieskie" tak mówi Zbawiciel do tych, którzy potrafią oderwać serca od zbyt ziemskich przywiązań. Naśladujmy Go w apostolskiej pracy, która dziś szczególnie nas wszystkich obowiązuje. Przyszły obecnie na Kościół nasz czasy bardzo ciężkie, może nawet nie zdajemy sobie dokładnie sprawy, po jakiej pochyłej drodze idzie Polska nasza. Upadek moralny, niewiara, herezje odszczepieństwa, ranią serce ukochanej naszej matki Kościoła Świętego. Apostołami i apostołkami każdy i każda z nas być dziś powinien. Apostołować można wszędzie w rodzinie, społeczeństwie, przy każdej pracy, na roli, przy warsztacie, w sklepie, w biurze, w otoczeniu najbliższem. Można niesłychanie dużo zdziałać dobrym przykładem, bo człowiek z natury łaknie prawdy. Miejmy odwagę cywilną gdy widzimy zło, to nie odwracać się ale karcić w słowach pełnych

miłości. Tercjarstwo stworzył i powołał Święty dla poprawy obyczajów. A dziś tak bardzo potrzeba poprawić obyczaje, wnieść ducha Bożego w wyziębione serca ludzkie.

O Święty Serafinie, naucz nas kochać Pana, jak Ty Go kochałeś, naucz nas służyć Mu w radości, szczęściu i weselu, jak Ty Mu służyłeś. Obudź w sercach naszych świętą gorliwość apostolską, byśmy dusze sióstr i braci naszych do Boga prowadzić umieli.

Hinkmar z Reims, średniowieczny kanonista i biskup.

W państwie Karola Wielkiego drugiej połowy dziewiątego wieku, gdy zręby cesarstwa zaczęły się rozluźniać, gdy niektóre umysły mają zrozumienie ładu, a zdarzenia szerzyły zamęt, wyodrębnia się postać Hinkmara, osobliwa i wyniosła. Nie jest to postać reprezentacyjna dla epoki, zbyt osobiste na to ma pojęcie Kościoła i państwa, przytem podtrzymuje je z rozmachem przeciwko komukolwiek, czy to będzie jaki biskup, czy król, czy nawet papież. Jego założenia świadczą raczej o charakterze czynnym, aniżeli o umyśle głębokim, są jego bronią do walki, bo też do walki wyzywają. Żywot prowadzi ostry, niczem nieodmienny od owego trybu życia, gdy młodym będąc usiłował zreformować opactwo świętego Dionizego, to też opinję ma nienaganną.

W diecezji jest pasterzem troskliwym, ustawodawcą czujnym, nie znającym ustępstw. Biczem jest dla owych biskupów bez diecezji, którzy spełniając funkcje biskupie i przesiedlając się często, wyręczali nieudolnych rządców diecezji. Hinkmarowi ich nie potrzeba. Ma swoich dziekanów, sporą gromadę archidiakonów, którzy pilnowali tego, czego nie dojrzało oko pana, ma synody perjodyczne dla orjentacji duchowieństwa, swój trybunał dla spraw sądowych. Dogląda czystości obyczajów podwładnych sobie kleryków, dzieł charytatywnych dla ubogich i chorych, każe przestrzegać umiarkowania w jedzeniu i nie pozwala się posilać przed południem, na miesięcznych konferencjach kleru nakazuje godną kapłana postawę, nie życzy sobie, „by zbyt dużo wychylić czar na cześć aniołów i świętych". Do wiernych mówi wprost: zachował się

jeden list pasterski o Komunji wielkanocnej. Sprawy doczesne także go zajmują, pod jego zarządem Kościół w Reims mnoży swe mienie, odzyskuje mienie, które zaprzepaściła niedbałość innych, w r. 826 wykończył pierwotną katedrę, dźwiga z fundamentów szpital i inną świątynię, wyposaża ją w świetną kancelarję kaligraficzną.

Arcybiskup lubuje się w sławie swej stolicy, bo Reims wydaje mu się osobą historyczną, która ongiś Chrystusowi dała Chlodwiga. W „Żywocie świętego Remigjusza" rozwodzi się szeroko nad tą świetnością, pozwala chętnie, że tradycja lokalna dekoruje ją bluszczem cudów. Tą księgą zwrócił Hinkmar uwagę królów francuskich na miasto Reims, na konsekrację królewską każe im wyruszać ku świętej Ampule, której godność pierwszy obwieścił światu. Panegiryk czcigodnych pamiątek miasta jest jednem z ogniw systemu politycznego, spowitego w umyśle Hinkmara; inaczej niż Agobard lub Wala, którego oczarowała wizja cesarstwa, on pragnie monarchji francuskiej z bezpieczną granicą, obejmującą Lotaryngję. Przygotowuje chwilę, w której suwereni francuscy nie będą już szukać korony w jakiemś mieście włoskiem, lub nadreńskim, lecz tę, którą dadzą błogosławić w kościele francuskim tam, gdzie Klodwig został swego czasu ochrzczony przez Remigjusza.

Ten polityk potrafi dobyć donośnych akcentów pod adresem możnych, gdy moralność wchodzi w grę. Przygody małżeńskie Lotara II, króla lotaryńskiego, który był opuścił swą żonę Thenbergę dla nałożnicy Waldrade, wbiły klin między chrześcijańskie stany; Hinkmar i papież Mikołaj I zwrócili Lotarowi uwagę, że pobłażliwość zbyt ustępliwa episkopatu lotaryńskiego niedopuszczalna jest w oczach Kościoła. Ta właśnie sprawa wymagała od Hinkmara niemało zachodów, wykazała jednocześnie sumienność i światłość jego duszy. O porwaniu, o kazirodztwie, o swobodzie umowy małżeńskiej, o chwili, od której małżeństwo staje się nierozerwalnem, tak trafne znalazł formuły, iż prawo kanoniczne zachowało je przez wieki w jego ujęciu. W ustawodawstwie matrymonjalnem Kościoła w ten sposób dzięki Hinkmarowi pewne doniosłe rozdziały są pochodzenia francuskiego. Karol Wielki szczególnie pokochał tego arcybiskupa, który potrafił całemu chrześcijaństwu

przewagą swego umysłu narzucić rozwiązania, wprowadzające pewną jednolitość do różnorodności zwyczajów i zachcianek.

Jeżeli Hinkmar Kościołowi całemu wyświadczył przysługę przyspieszając stylizację pewnych kanonów kodeksu, to jednak kto wie, czy nie więcej zaszkodził pewnym odruchem, który może stał się zarzewiem późniejszego gallikanizmu. Słusznie bowiem przekonany o świetności stolicy metropolitalnej remeńskiej, za wysokie wszakże miał pojęcie o swej władzy, a ponieważ w Rzymie zasiadał naonczas papież taki, jak Mikołaj I, więc siłą rzeczy posunięcia arcybiskupa zbyt pewne siebie wywołały naodwrót uroczyste zapewnienie przywilejów papieskich. Sprawy były takie.

Klerycy różnych stopni, wyświęceni przez Ebbona, byłego arcybiskupa remeńskiego, zostali zawieszeni w czynnościach przez Hinkmara, uważającego ich święcenia za wadliwe. Czy mieli oni prawo odwołać się do Rzymu?

Rothade, biskup miasta Soissons, pozwany przez Hinkmara przed sobór prowincjonalny i przezeń złożony z urzędu, oświadczył, że pragnie być sądzony przez papieża. Czy słusznie?

Hinkmar odpowiedział: „nie". Twierdził, że zwykły kapłan nie może odnieść się do osobistości tak wysokiej, jak papież, że biskupi muszą wpierw poddać się sądowi soboru prowincjonalnego, a potem, gdy się uważają za pokrzywdzonych wolno im apelować do Stolicy Apostolskiej, która wyznaczy biskupów sąsiedniej prowincji na sędziów, do których przyłączą się w poważniejszych wypadkach legaci apostolscy. Mikołaj I natomiast sądził inaczej, z jego polecenia klerycy Ebbona wrócili na poprzednio zajmowane stanowiska, Rothade również.

Hinkmar nie dał się przekonać. Swego bratanka, biskupa miasta Laon, wezwał przed forum biskupów prowincjonalnych, gdy oskarżony szukał sprawiedliwości w Rzymie. W roku 876 znowu wniósł sprzeciw przeciwko nominacji arcybiskupa z Sens wikarjuszem apostolskim przez Jana VIII, czując w niej uszczuplenie powagi metropolitalnej.

Choć podobne praktyki mogłyby nasunąć sąd odmienny, to jednak przekonania biskupa-kanonisty z Reims były szcze-

rze katolickie, a niniejszy zarys charakterystyki świadczy o tem, jak samodzielne indywidualności liczył episkopat średniowieczny w swem gronie, byle im się tylko bliżej przypatrzyć.

Ks. dr. St. Abt.

SPOŁECZEŃSTWO I WYCHOWANIE.

W obronie katolickiego małżeństwa.

„Przeto opuści człowiek ojca swego i matkę a przyłączy się do żony swojej i będą dwoje w jednem ciele"
Ks. Rodzaju R. II-24.
....co tedy Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza"
św. Mateusz R. XIX-6.

Niema może w religji katolickiej zasady silniej opartej na słowach samego Chrystusa Pana, jak zasada nierozerwalności małżeństwa:

„Wszelki, który opuszcza żonę swą, a drugą pojmuje — cudzołoży, a kto od męża opuszczoną pojmuje — cudzołoży".

Oto słowa Zbawiciela przytoczone w Rozdziale XVI w. 18 Ewangelji św. Łukasza.

U św. Mateusza w Rozdziale XIX (od wersetu 4—6). Chrystus zapytany przez faryzeuszów. — „Godzi się człowiekowi opuścić żonę swą, dla którejkolwiek przyczyny?" — odpowiada:

„Nie czytaliście, iż który stworzył człowieka od początku, mężczyznę i niewiastę, stworzył je i rzekł:

„Dlatego opuści człowiek ojca i matkę i złączy się z żoną swoją i będą dwoje w jednem ciele. A tak już nie są dwoje, ale jedno ciało. Co tedy Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza".

Trzymając się powyższych niezachwianych przepisów, Kościół Katolicki uznaje małżeństwo za Sakrament, łączący dwoje ludzi związkiem nierozerwalnym na całe życie. Przeciwko nauce katolickiej wystąpiono u nas po wojnie, doprowadzając do projektów nowego prawa małżeńskiego, które mają być złożone sejmowi. Nowa ta ustawa godzi bezpośrednio w samą zasadę małżeństwa katolickiego, ustanawiając śluby i rozwody cywilne,

zawierane w urzędach państwowych, a ślub kościelny uzależniając od woli stron i czyniąc nieważnym wobec praw państwowych

Zwolennicy tej nowej ustawy wysuwają cały szereg dowodzeń na poparcie swych zamierzeń. Starają się przekonać o rzekomej słuszności, prawnej i moralnej strony sprawy.

Co mówią projektodawcy ustawy o ślubach cywilnych i rozwodach.

Tłomaczą zatem, że Sakrament małżeństwa nie jest równoznaczny z umową prawnie obowiązującą w prawie cywilnem, choć dotychczas prawo to uznawało ważność aktu ślubu, spisywanego w kancelarji parafjalnej i opatrzonego podpisem proboszcza i dwóch świadków. Obecnie więc tłomaczenia mają na celu wyrobienie pojęcia, że należy odróżniać akt „prawnie zawartego na mocy ustaw państwowych małżeństwa" od aktu ślubu kościelnego, który jest — rzekomo jakimś dodatkiem zależnym od woli stron. Jest to najzupełniej sprzeczne z nauką Kościoła. (patrz rozdział „sakramentalność małżeństwa": Podział praw Kościoła i praw małżeństwa).

Według nauki Kościoła Katolickiego sakrament małżeństwa złączony jest ściśle z umową małżeńską. Jak nie można dzielić człowieka na obywatela i chrześcijanina, tak nie można dzielić w małżeństwie sakramentu od umowy.

Katolicyzm czyni z małżeństwa instytucję religijną, której celem, jest zabezpieczenie rodzinie ludzkiej jaknajlepszych warunków istnienia, by członkowie jej mogli dążyć do coraz wyższego rozwoju duchowego. Na rodzinie opiera się całe społeczeństwo. Jaką jest rodzina — takim cały naród. Fundament ten zatem jest najważniejszym i musi opierać się na budowie niezachwianej, niezależnej od wpływów chwili i namiętności ludzkich. Prawo Kościelne czyni zatem zgodnie z nauką Chrystusa małżeństwo instytucją nierozerwalną.

Przeciwnicy nierozerwalności małżeństwa powołują się na wiele przykładów małżeństw nieszczęśliwych, w których cierpi jedna lub obie strony, w których pożycie wspólne staje się ciężarem i ofiarą, słusznie tu zauważa jeden z prawników (mec. W. Jankowski) „Religijna sankcja, sakramentalność i nierozerwalność małżeństwa"—(patrz księga pamiątkowa Zjazdu Katolic-

kiego), że „dla katolika pojęcie ofiary nie jest nowiną. Daleko większe ofiary trzeba nieraz ponosić nad rzeczywisty lub urojony krzyż małżeński, a ani natura, ani prawo świeckie nie znajdują na to lekarstwa". „Chorego małżeństwa nie zabija się jego rozwiązaniem, lecz leczy się je tak, jak lekarz leczy chorobę a nie zabija pacjenta".

Separacja i unieważnienie małżeństwa w Kościele Katolickim.

W wypadkach, w których pożycie wspólne staje się niemożliwem ze względu na prowadzenie do coraz gorszego stanu moralnego rodziny, Kościół dozwala na separację czyli na rozłączenie się małżonków, lecz nie rozerwanie ich małżeństwa. I znów spotykamy tu argument przeciwników, że wolną wolą dwojga ludzi było połączyć się, to taką samą ich wolną wolą winno być rozerwanie tego związku. Otóż w tem rozumowaniu jest zasadniczy błąd: „Niema już wolnej woli małżonków w stosunku do ich związku po zawarciu małżeństwa". Wola ta została raz na zawsze związana z chwilą przysięgi: „a iż cię nie opuszczę aż do śmierci"... Jest to jakby los żołnierza zgłaszającego się na ochotnika do boju, który po przyjęciu go do armji musi służbę nieść bez względu na to, czy się do niej nie zniechęcił.

W jednym tylko wypadku Kościół daje orzeczenie uwalniające małżonków: gdy ślub był nieważnie zawarty. Nie jest to ani rozwód ani rozwiązanie małżeństwa, „tylko stwierdzeniem że z powodu niezachowania wymaganych przez sakrament małżeński warunków — małżeństwa w znaczeniu katolickiem nie było, ślub ogłasza się za nieważny". Orzeczenie to Kościół wydaje po ściśle surowem zbadaniu warunków zawarcia ślubu. Gdy okazuje się, że wszystkie warunki, mimo prób wprowadzenia w błąd Konsystorza, były dopełnione — małżeństwo pozostaje w mocy. Znaną jest z historji Anglji i Francji surowość, z jaką Kościół broni zasady nierozerwalności prawnie zawartego małżeństwa: przecież protestantyzm (Anglikanizm) w Anglji spowodowany był przez króla Henryka VIII. który wystąpił przeciw Kościołowi wskutek odmowy udzielenia mu rozwodu z żoną, Katarzyną, przecież na francuskiego króla Filipa I za odrzucenie prawowitej małżonki padła klątwa Ojca św. Urbana II, królowi

Filipowi Augustowi zagroził dekretem potępiającym Papież Innocenty III, a przeciw takiemu mocarzowi jakim był Napoleon I wystąpił Papież Pius VII, gdy ten zawarł małżeństwo z córką cesarza austrjackiego, odsuwając swą prawdziwą żonę Józefinę.

W obecnych czasach mnożą się owe rzekomo udzielane przez Kościół „rozwody". Ale dlaczego? Bo ludzie uciekają się do podawania fałszywych powodów nieważności małżeństwa i krzywoprzysięgają je. Jednak orzeczenie podstępnie uzyskane nie rozwiązuje małżeństwa tak, jak nie rozgrzesza świętokradczo odbyta spowiedź. Pozory tu, na ziemi — mogą złudzić, jak mówią katoliccy prawnicy: „można oszukać siebie, społeczeństwo, księży i sąd Biskupi, ale Boga nikt nie oszuka". Jeśli strony stawające na podstawie fałszywych zeznań uzyskały unieważnienie małżeństwa, to zakończyły swą sprawę przed ziemskim sądem, lecz rozpoczęły ją przed Bogiem. Kościół niema innego sposobu stwierdzenia prawdy jak zdać się na sumienie tych ludzi, którym fałszu dowieść nie może. Żąda zatem przystąpienia do spowiedzi i Komunji św. i dopiero po ich odbyciu dopuszcza do przysięgi na prawdziwość zeznań. Jeżeli więc mimo to zeznania są fałszywe, to za błędnie wydane orzeczenie sądu odpowiada nie Kościół, lecz ludzie, którzy go w błąd wprowadzili podwójnem świętokradztwem: przez fałszywe przystąpienie do spowiedzi i fałszywą przysięgę.

Większość jednak t. zw. „rozwodów" uzyskiwana jest współcześnie inną drogą: Kiedy bowiem Kościół odmawia unieważnienia małżeństwa wobec braku powodów, jedno z małżonków, lub oboje przechodzą na inne wyznanie. Wówczas owego rozwodu udziela Konsystorz protestancki lub prawosławny czy wreszcie władze której z sekt po wojnie do nas przybyłych. (Kościół Narodowy, Metodyści i t. p.) I tak dla takiego „małżeństwa", które jest tylko oszukaństwem, porzuca się z lekkiem sercem wiarę, której na ziemiach Polski broniły pokolenia za pokoleniem, wiarę za którą krwią spłynęło unickie nasze Podlasie, za którą szło na Sybir tysiące męczenników, wiarę która broniła nas od wynarodowienia w latach niewoli. Wiarę, której najwyższy przedstawiciel Papież sam jeden przed całym światem głos podnosił gromiący na wrogów Polski, jak Pius IX, pierwszy dopominał się o przywrócenie nam niepodległości, jak Benedykt XV. Gnębicielami polskości było duchowieństwo prawosławne — za

hańbę w czasie niewoli uważano przejście na prawosławie nawet pod knutem. Nie podniósł się w obronie Polski nigdy żaden episkopat protestancki. A dziś zapomina się o tem dla zadowolenia osobistych celów. I rzadko kto przy tem wie jeszcze, że w łonie kościoła ewangielickiego powstaje coraz więcej zwolenników nierozerwalności małżeństwa na wzór nauki katolickiej.

Sprawa rozwodów.

Nikt bowiem na całym świecie nie zdołał jeszcze obronić twierdzenia, iż lepiej jest dla rodziny, gdy małżeństwo zdane jest na wolę ludzką, na los przypadku, czy zachcianki. Przeciwnie, kraje, które wprowadziły u siebie, rozwody, jak przed stu laty Francja, jak Stany Zjednoczone, wykazują wprost przerażającą statystykę nieszczęść, krzywd i zbrodni z tego źródła — z rozbijania rodzin pochodzących. Co jeszcze mniej jest wiadomem, to fakt, że narody dotychczas mające u siebie poligamję (wielożeństwo) dążą obecnie ku monogamji na wzór chrześcijański. Prąd taki zaobserwować się daje w Turcji, Egipcie i Persji.

Ks. Stanisław Podoleński w swej pracy p.t. „Rozwód a zdrowie narodów" przypomina, że zrywanie związku małżeńskiego najczęściej dopuszczalne tylko ze strony mężczyzny zastajemy u różnych ludów od najdawniejszych czasów (w starożytnej Assyrji, Chaldei, Persji, Chinach, Indjach, Grecji).

Gdyby zatem zagadnienie rozwodu było tak prostem jak się niektórym zdaje, już dawno oglądalibyśmy jego pomyślne wyniki. Kościół katolicki trwałby wprawdzie nadal przy swej zasadzie ale stojący poza jego obrębem korzystaliby z dobrodziejstw rozwodu.

A tymczasem nie widzimy tego. Jak daleko sięgają dzieje od czasów zamierzchłych aż do dnia dzisiejszego, nie zdołano nigdzie przeprowadzić w praktyce prawa rozwodowego w sposób odpowiadający godności człowieka i dobru społeczeństwa.

Historja Rzymu wskazuje dobitnie, że póki stała w nim wysoko instytucja rodziny—panowała czystość obyczajów, rosła potęga państwa. Gdy do ognisk rodzinnych wkradło się zepsucie, gdy rozwody stanęły na porządku dziennym, a nad rodziną zawisła niepewność jutra (co odbijało się odrazu na unikaniu

potomstwa), rozluźnienie obyczajów doprowadziło całą kulturę i całe państwo do upadku.

W historji zawsze powtarza się ten sam obraz: równolegle z rozstrojem rodziny, rozwodami łatwemi, bezdzietnością, zbytkiem i demoralizacją idzie upadek państwa.

Najbliższa nam z państw o kulturze katolickiej, Francja wprowadziła pierwszy raz prawo rozwodowe i śluby cywilne w r. 1792, a już w roku 1804 wprowadzono doń poprawki, obostrzające warunki, jakie zostały uznane za powód do rozwodu a w r. 1816 zniesiono zupełnie rozwody. I znów po latach zapomniano o bolesnych doświadczeniach poprzednich zaczęły się znów rozlegać głosy, że lepiej rozwód wprowadzić; parlament kilkakrotnie brał pod obrady ustawę rozwodową i odrzucał ją. Wreszcie w 1884 r. wprowadzono ją. I jakiż jest skutek? Minęło lat 44, okres czasu dostateczny dla oceny rzeczowej. Widzimy, że Francji grozi wyludnienie: najważniejszą kwestją społeczną stała się bezdzietność, unikanie potomstwa. Dlaczego? Bo niema pewności jutra. Jakże tu zakładać rodzinę, wydawać na świat bezbronne maleństwa jeśli lada dzień rzuci je ojciec, lub matka. . W roku 1884 (rok wprowadzenia rozwodów) było rozwodów we Francji 1.657, w 1890 — 6.557, w 1921 — 35.557, w1923—23.599.

Cyfry te wskazują, że coraz więcej małżeństw zawieranych lekkomyślnie bez oglądania się na obowiązki wobec rodziny. A cyfry te bynajmniej nie wykazują jeszcze faktycznego stanu rzeczy, gdyż ślub cywilny wprowadził małżeństwo w pojęciu tysięcy osób do rzędu zwykłej umowy prawnej, która może być, a może i nie być zawartą prawnie, formalnie. Mnożą się więc małżeństwa „dzikie", jak pisze jeden ze znakomitych profesorów francuskich „szersze sfery uniezależniają się poprostu od formalności sądowych: skoro druga strona przestanie się podobać, opuszcza się ją, zostawia „wolną" i w ten sposób sprawa załatwiona jest na poczekaniu". Atmosfera tej „wolności" ogarnia i naszych emigrantów: do towarzystwa „Opieka Polska w Paryżu" zgłaszają się dziesiątki żon polskich robotników porzuconych wraz z dziećmi, opuszczonych przez męża-żywiciela dla młodszej i ładniejszej.

A trzeba wiedzieć, że jeszcze gorzej jest w Stanach Zjednoczonych: w jednym tylko roku 1922 było 150.000 rozwodów.

Zwolennicy prawa rozwodowego powiadają, że chcą zmniejszyć liczbę nieszczęśliwych małżeństw. Z cyfr powyżej przytoczonych widać, że ta liczba się zwiększa: przecież szczęśliwe małżeństwa się nie rozwodzą. W czemże więc leży błąd?

Omyłka jest tu podwójna. „Małżeństwa nieszczęśliwe" przedewszystkiem są niemi dlatego, że jedna lub obie strony mają jakieś wady charakteru, których nie umieją i nie chcą przełamać w sobie, czyli, że w wychowaniu ich popełniono błędy. Otóż najlepszą szkołą charakterów jest prawdziwie chrześcijańska rodzina, jest to fakt uznany przez wszystkie powagi naukowe. Jeśli zatem skasujemy tę „szkołę" zupełnie, zamiast starać się o coraz wyższy jej poziom, o wyleczenie jej z niedomagań, to zwiększać się będą szeregi owych „źle wychowanych" moralnie ludzi, a tem samem i liczba „nieszczęśliwych małżeństw."

Z drugiej strony zwolennicy rozwodu nie chcą się liczyć z naturą ludzką, która potrzebuje więzów moralnych: człowiek nie jest aniołem, ma w sobie zło i dobro. Zło jest zawsze bardziej energiczne i całe zagadnienie życia sprowadza się do walki tych dwuch pierwiastków w duszy ludzkiej, cała wartość człowieka ocenia się miarą w jakiej zdołał on opanować złe a wykształcić dobre strony swej istoty. W tej walce rozwód staje się zdjęciem więzów krępujących egoizm i przewagę niższych pierwiastków natury ludzkiej. Jakież prawo może żądać całkowitego oddania rodzinie siły i myśli dwojga rodziców, jeśli jedno nie jest pewne drugiego, jeśli nie wie, czy jutro nie spotka się z chłodnem: odejdź! I to jest przyczyną, dla której kobiety zabezpieczają swą przyszłość pracą zarobkową poza domem, zamiast poświęcać się wyłącznie wychowaniu dzieci i dbałości uczynienia z domu jasnej kulturalnej przystani życiowej, w której panuje miłość i dbałość wzajemna o siebie wszystkich członków rodziny. To jest przyczyną, że lekkomyślni i egoiści oddają się poprostu zabawom i używaniu życia bez oglądania się na drugą stronę. Świadomość, że małżeństwo może być w każdej chwili rozerwane, decyduje o tem, że lada sprzeczka staje się wyolbrzymianą. Zamiast zgodnego dążenia do zrozumienia się wzajemnego, do ustępstw, myśl o rozwodzie zjawia się odrazu, jako rozwiązanie sprawy.

Małżeństwo katolickie zawierane na całe życie jest w zasadzie swej samej potężnym czynnikiem wychowawczym, zmu-

sza do poważnego patrzenia na obowiązki wobec współmałżonka, dzieci, a więc rodziny i tem samem społeczeństwa. Rozwód zaś staje się czynnikiem demoralizującym ludzi i rozkładającym życie społeczne. Statystyka wykazuje, że tam, gdzie wprowadzono rozwody, rozwodzą się ludzie nawet 50—60 letni, rozbijane są małżeństwa po 20 latach pożycia. A dzieci? Ano, niech idą na bruk, do przytułków, niech je wychowują obcy ludzie. A że — bądź co bądź — widzą zwolennicy rozwodów jaką jest dola dzieci opuszczonych, więc z konieczności nasuwa im się dalsze uzupełnienie prawa rozwodowego: prawne dozwolenie na ograniczenie potomstwa. Niema rodziny—niema dzieci. I nie zastanawia się nikt, jaką bezlitosną, zimną i ponurą karę wymierza życie tym, którzy pozbawiają się radości rodzicielskiej. Samotna, gorzka starość gdy już siły się wyczerpią, zniknie uroda, a u kobiet jeszcze szereg chorób nerwowych wskutek przerwanego sztucznie macierzyństwa, — oto dola ich.

Przykład Francji i Stanów Zjednoczonych wskazuje na jeszcze jedno niebezpieczeństwo jakie sprowadzają rozwody: nie dość, że lekarstwo (rozwód) stało się gorszem złem od choroby (nieszczęśliwych małżeństw), ale dzieje się z niem jak z używaniem narkotyków, do których przyzwyczajony organizm odchorowywał gwałtownie odebraniem mu ich. Wszyscy we Francji wiedzą, że plaga rozwodów jest jedną z głównych przyczyn jej nieszczęść wewnętrznych, upadku obyczajów, spoganienia szerokich mas, krzywdy kobiet i dzieci, chorób, wymierania narodu, którego liczebność spada wciąż w zatrważający sposób wskutek unikania lub ograniczania potomstwa), a tymczasem trucizny tej nie można obecnie usunąć odrazu bez obawy poważnych następstw. Wyobraźmy sobie — pisze Ks. J. Podoleński — fakt zniesienia ustawy rozwodowej — jaki ferment wywołałby w społeczeństwie, w którem ogromna liczba związków została zawarta z widokiem możności rozejścia się bez głębszego namysłu i poznania się wzajemnego, bez prawdziwej trwałej miłości, bez gotowości do spełnienia właściwych obowiązków! Musiałyby te wszystkie pary najprzód rozejść się a zawiązać nowe na podstawach, obcych, dla spoganiałej już części ludności.

Rezultatem więc wprowadzenia rozwodów jest stopniowy zanik instytucji małżeństwa w pojęciu chrześcijańskiem, spoga-

nienie społeczeństwa i niesłychane trudności w naprawieniu potem tego stanu.

Walka z chrześcijaństwem.

Dążący do reform prawa małżeńskiego w Polsce, są to bądź ludzie krótkowzroczni, zaślepieni rzekomemi dobrodziejstwami ślubów cywilnych, nie rozumiejący niebezpieczeństwa, nie wiedzący o wynikach, jakie widzimy we Francji katolickiej i protestanckich Stanach Zjednoczonych, albo też powiedzmy to otwarcie—są to zamaskowani wrogowie Chrystusa i Kościoła katolickiego, który jeden przechował Jego nieskażoną naukę. W ślad bowiem za rozwodami idzie rozbicie rodziny i demoralizacja społeczeństwa, upadek cnót i wiary a wzrost krzywd i zbrodni moralnych. Komuż na tem zależeć może? Nikt z katolików nie dąży do rozpętania w człowieku jego najniższych instynktów, które raz rozbudzone z trudem wielkim dają się ująć w karby i ślady swe znaczą niezatarte w duszach ludzkich. Chrystus nakazywał czynić dobrze, a więc na czynieniu zła musi zależeć Jego wrogom, którzy wszystkie siły wytężają, aby obalić Jego naukę.

Dola kobiet w rodzinach i społeczeństwach katolickich, po wprowadzeniu prawa rozwodowego.

I tu występuje na jaw objaw charakterystyczny: oto wszędzie, gdzie zaczyna się walka z religją katolicką, zaczyna się ona od rozbijania rodziny i demoralizowania kobiet, od typowych objawów zaniku szacunku dla kobiety i macierzyństwa. Trzeba sięgnąć do historji świata, by przekonać się, że dopiero chrześcijaństwo przyniosło kobiecie równe prawa w społeczeństwie, nauczając iż jest obdarzona duszą nieśmiertelną, stworzoną tak samo, jak dusza mężczyzny na obraz i podobieństwo Boże. Mało tego: wyniosło ją na piedestał przez wpływ owej czci dla Matki Bożej, otoczyło dziewictwo i macierzyństwo niezwykłym szacunkiem, nakładając na mężczyznę obowiązek rycerskiej obrony kobiety, jako słabszej fizycznie. O tem szczególniej powinny pamiętać kobiety, by nie pozwolić zepchnąć się znów do tego poniżającego stanowiska i upośledzenia, poprostu pogardy z jaką ją traktują narody pogańskie. I religja,

i prawa i zwyczaje pogańskie zawsze stawiały kobietę jako niższą od mężczyzny i stworzoną tylko do służenia mu. Charakterystycznem jest i dla narodów protestanckich, jak np. Niemcy, będących ojczyzną Lutra i całej Reformacji, że niema w nich czci i szacunku dla kobiety, jako istoty równej umysłem i duchem mężczyźnie.

I obecna walka o chrześcijańskie małżeństwo toczy się przy ciekawych hasłach: zwolennicy ślubów cywilnych i rozwodów, twierdzą, że kieruje niemi chęć obrony kobiet. Rozpatrzmy zatem co daje kobiecie małżeństwo chrześcijańskie, a co— ślub cywilny. Po stronie małżeństwa chrześcijańskiego widzimy trwałość związku, a więc zabezpieczenie wychowania dzieci w warunkach posiadania przez nich opieki obojga rodziców, trwałość związku, a więc pewność udzielenia sobie wzajemnej pomocy w doli i niedoli, w szczęściu i smutku, zdrowiu i chorobie. Widzimy tu oparcie małżeństwa na przysiędze miłości, wierności i szacunku, a nietylko na zmysłowym pociągu. Z przysięgi wynika nakaz dbałości o zachowanie tych uczuć, a więc konieczność przystosowania doń swego postępowania. Każde uczucie można zabić i każde można rozwinąć. „Nie mówcie, że miłość uleciała“ – pisze znakomity pisarz angielski Chesterton — „To wyście ją zabili“. Niesnaski, spory, upór, zawziętość, niedbałość o dom i obowiązki — zabijają miłość w małżeństwie. Dobra wola pielęgnowania tego kwiatu życia — wola obustronna, wskaże zawsze drogi właściwe pielęgnowania jej i z domu uczyni prawdziwe ognisko rodzinne. A gdy w domu tym rozszczebiocą się głosy dziecięce, miłość rodziców zapewni im rozwój bezpieczny i mądrze pokieruje wychowaniem ich w atmosferze cnót i honoru. Starość zjawia się wtedy jako wypoczynek cichy w radosnem poczuciu zacnie przeżytego życia. A jeśli nawet przyjdzie nieszczęście, choroba, kalectwo lub śmierć, samotność przynosząca, to nie zatruwa ona życia goryczą zawodu, bólem najgłębszym rozczarowania co do wartości chorego współmałżonka. Płyną łzy tęsknoty ale nie łzy goryczy i urazy podeptanego serca... A cóż daje kobiecie ślub cywilny? Nic! Absolutnie nic z tego, co decyduje o szczęściu w małżeństwie. Ma wszystkie ujemne strony lekkomyślnie zawartego małżeństwa chrześcijańskiego, ani jednej z jego stron dodatnich. Powiadają, że on broni kobietę przed przymusem

pożycia ze złym mężem, że chroni dzieci przed koniecznością patrzenia na złe pożycie rodziców. Ależ my mamy przeciwko temu separację! Ale nie wolno dla jednej nieszczęśliwej kobiety unieszczęśliwiać setek innych przez wprowadzanie prawa, które z natury swej sprzyja porzucaniu rodziny. Ślub cywilny to znaczy, że wolno się małżeństwu rozejść, rzucić jedno drugiego i zawrzeć z kim innym nowy związek.

Mieliśmy niedawno o miedzę taki eksperyment: Rosja bolszewicka zniosła w 1918 roku śluby kościelne, wprowadzając śluby cywilne i rozwody twierdząc szumnie, że „wyzwala kobietę” z jarzma macierzyństwa i pańszczyzny domowej. Już w roku 1922 było w Rosji według urzędowych danych bolszewickich 7 mil. dzieci opuszczonych przez rodziców! (Patrz „Komunizm a kobieta”• Z. Zalewskiej, wydanie „Dobrej Prasy, Płock").

Rzekomi obrońcy kobiet.

A jak traktują kobiety owi „obrońcy", którzy tyle deklamują o jej równych prawach? Wielka rewolucja francuska, która w roku 1789 ogłosiła „Deklarację praw człowieka”, już w 1793 r. zabroniła kobietom zawiązywania stowarzyszeń, a gdy kobiety dopominały się o swoje „równe prawa” wypędzono je siłą z trybun, zakazano udziału w publicznych zebraniach, wydano dekret, że jeżeli 5 kobiet zejdzie się razem, to należy je bez sądu wtrącać do więzienia. Rewolucja rosyjska w 124 lata potem ogłosiła „nacjonalizację” kobiet: w 1918 roku wydali bolszewicy prawo, że każda kobieta od 17 lat (a nawet w niektórych miastach od 14 lat) roku życia obowiązana jest wstępować w czasowe związki „małżeńskie" narzucane jej przez władzę bez pytania ją o zgodę. (Patrz „Komunizm a kobieta” cytowane wyżej, oraz H. Glassa „zamach bolszewizmu na młodzież” —gdzie podane są również wyjątki z pism bolszewickich jak ma się młodzież zachowywać względem kobiet). We Francji jest prowadzona propaganda wolnej miłości w prasie bez żadnych osłonek a od roku 1923, propaguje się poligamję czyli wielożeństwo. To samo jest w Niemczech, gdzie pisze się o konieczności wydania prawa, by „panny i wdowy pod nadzorem państwa otrzymywały dzieci od wyznaczonych do tego mężczyzn”. (Patrz ks. J. Podoleński „Rozwód a zdrowie narodu"). Przyczem dzieci te

byłyby zabierane do specjalnych zakładów wychowawczych. Dochodzi więc do tego, że na kobietę patrzą tam jedynie, jak na maszynę do rodzenia dzieci. I to się nazywa obroną praw kobiety w 20 wieku? Ten powrót do poganizmu jaskrawo uwydatnia, że nieuchronne jest poniżenie kobiety poza chrześcijaństwem!

Niema równych praw, niema bezpieczeństwa osobistego, niema szacunku dla kobiet z chwilą zniesienia małżeństwa w pojęciu katolickiem.

Te wszystkie fakty muszą znać kobiety polskie, na które idzie teraz atak wszystkich sił wrogich Kościołowi katolickiemu, by je od niego odciągnąć. Jakiekolwiek zło spotyka kobietę przy obecnem prawie małżeńskiem, jest ono niczem w porównaniu z tem, czem grozi wprowadzenie ślubów cywilnych i rozwodów. Kłamstwem jest, że one dają wolność kobiecie. Głupotą jest myśleć, że nieszczęście przez nie usunięte zostanie, przeciwnie wzrośnie ono tak, że w tem morzu łez zatoną wszystkie prawa dotychczas posiadane przez kobietę w społeczeństwach chrześcijańskich.

Sakramentalność małżeństwa.

Wielki papież — Leon XIII w encyklice „Arcanum" mówi: „w małżeństwie chrześcijańskiem nie można oddzielić umowy od sakramentu", sakramentalność małżeństwa jest dogmatem wiary, ustanowionym przez Sobór Trydencki. Zaprzeczenie więc małżeństwu istoty Sakramentu jest ni mniej ni więcej tylko herezją, wykluczającą z łona Kościoła Katolickiego. Sakramentów udzielać ma prawo tylko Kościół, temu zaprzeczyć nie może nawet największy jego wróg. Przypomina o tem Leon XIII, w wspomnianej wyżej Encyklice słowami następującemi: „Ustanowienie zaś i nakazywanie czegokolwiek odnośnie do Sakramentów należy z ustanowienia Chrystusa Pana do samego Kościoła wyłącznie, że niedorzecznem jest żądać, by nawet najmniejszą cząstkę jego władzy przeniesiono na władzę państwową".

Słowa Chrystusa w Ewangelji św. Mateusza stwierdzające nierozerwalność małżeństwa (patrz str. 274) przypominają pierwotne objawienie Boże co do istoty małżeństwa. Ślady jego zachowały się przez lat tysiące w historji wszystkich ludów bez

względu na ich formę mniej czy więcej skażoną. „Zarówno historja, jak i dzisiejsze badania naukowe nad kulturą ludów niecywilizowanych stawiają w coraz pełniejszem świetle tę wielką prawdę dziejową, że małżeństwo wszędzie uchodziło za rzecz świętą, a zawarcie jego wiązało się zawsze z pewnemi ceremonjami religijnemi”. Czy w obrzędach ślubnych starożytnych Arjów, czy u Semitów, czy w Chinach, Meksyku, Indjach czy Grecji, wszędzie małżeństwo występuje, jako umowa zupełnie odmienna od jakichkolwiek innych, nosząca znamię świętości, pozostająca pod szczególniejszą opieką bogów i z tego względu związana ze specjalnemi obrzędami religijnemi.

Nieprawdą jest zatem, jakoby jeden tylko Kościół Katolicki zawarował sobie prawo wtrącania się do spraw małżeńskich z odsunięciem państwa od ustawodawstwa w tym zakresie. Natomiast prawdą jest, że we wszystkich pogańskich ceremonjach bardzo silnie występuje podkreślenie, iż małżeństwo stanowi instytucję, której celem jest rozwój a nie zagłada rodzaju ludzkiego, bezpłodność jest uważana za karę Bożą.

Prądy zatem, które dążą do uczynienia z małżeństwa jedynie związku nie mającego na celu potomstwa i jego dobra,— prześcignęły w lekceważeniu małżeństwa nawet pogan.

Zakres praw Kościoła i państwa w stosunku do małżeństwa.

Jakiż według nauki Kościoła Katolickiego jest podział praw Kościoła i państwa w stosunku do małżeństwa. Podział ten jest zupełnie wyraźny.

„Do Kościoła należy cały zakres praw dotyczących samej umowy małżeńskiej, jej ważności i istotnych następstw; on rozstrzyga, czy w danym wypadku istnieje prawdziwe małżeństwo, czy też tylko pozorne, od czego to zawisło i jakie są nieodłączne prawa tej instytucji”.

„Państwo zaś obejmuje całą pozostałą dziedzinę cywilnych następstw małżeństwa. Do niej należą wszystkie prawa małżonków i dzieci odnośnie do przynależności państwowej i stanowiska społecznego, godności, tytułów, majątku i dziedzictwa, które stanowią cały dział rozległy i skomplikowany. Aby umożliwić państwu spełnienie tych wielorakich funkcyj, trzeba mu nad to

przyznać prawo rejestracji małżeństw, bez znajomości stanu cywilnego obywateli nie mogłoby bowiem czuwać nad wykonaniem ustaw, z nim związanych. Władza państwowa i kościelna muszą w tym celu wejść w porozumienie i ułożyć zgodny sposób postępowania, któryby zadość uczynił potrzebie, nie naruszając praw żadnej strony.

„Z pod kompetencji państwa wyjęte jest zatem: 1) ustanawianie przeszkód wzbraniających, lub uniemożliwiających zawarcie związku; 2) prawne dochodzenie, czy w danych wypadkach zachodzą wszystkie warunki, potrzebne do tego, aby związek był dozwolonym, lub ważnym; 3) mieszanie się prawne bądź przez ogólne ustawy, bądź w poszczególnych wypadkach, do kwestji zaręczyn, oraz bezpośrednich następstw związku, jak pożycia małżeńskiego, legalności dzieci; 4) udzielanie rozwodów".

Projektowana zatem nowa ustawa małżeńska, mocą której wszyscy obywatele — a więc i katolicy, stanowiący przecież olbrzymią większość narodu—mają być obowiązani do zawierania ślubów cywilnych w urzędach państwowych, które też decydować mają o warunkach związku i rozwiązywaniu jego — czyli o rozwodach — skierowana jest przeciw prawom Kościoła Katolickiego i stanowi krzyczące nadużycie.

Papież Leon XIII w cytowanej już wyżej Encyklice „Arcanum" mówi: ...„wszyscy powinni to zrozumieć, że każdy związek zawarty u chrześcijan między mężczyzną a kobietą bez sakramentalnego uświęcenia, pozbawiony jest tem samem charakteru i znaczenia prawnego małżeństwa i choćby był zawarty podług ustaw państwowych, nie może być niczem więcej, jak ceremonją lub zwyczajem, wprowadzonym przez prawo cywilne. Do prawa cywilnego zaś należy ułożenie i pokierowanie temi jedynie sprawami, które zaliczają się do cywilnych następstw małżeństwa; oczywistem zaś jest, że te ostatnie mogą o tyle tylko zachodzić, o ile istnieje prawdziwa i ważna ich podstawa, jaką jest węzeł małżeński".

Sobór Trydencki przed wiekami już ogłosił: „Jeśliby kto twierdził, że Kościół nie mógł ustanowić przeszkód unieważniających małżeństwo, lub pobłądził w ich ustanowieniu — niech będzie wyklęty".

„Gdziekolwiek więc"—jak podkreśla Ks. Podoleński w swem studjum o rozwodzie, — „prawo państwowe zmusza obywateli

katolickich do ślubu cywilnego pod groźbą nieuznania ich małżeństwa, ci z konieczności muszą się poddać, ale z tą świadomością, że spełniają tylko przepisaną formalność zewnętrzną a rzeczywiste małżeństwo zawarli, lub zawrą dopiero w obliczu kościoła".

Zwolennicy nowego prawa wskazują na fakt, że w całym zaborze pruskim obowiązują śluby cywilne. Zapominają jednak dodać, że wprowadził je protestancki rząd zaborczy: niemiecki, jako jeden ze środków swej walki z katolicyzmem, który był wyznaniem narodu polskiego i dzięki któremu ten naród skutecznie bronił się przed wynarodowieniem wtedy, gdy tylko w kościele swobodnie mogła polska mowa rozlegać się, a kazania ks. patrjotów krzepiły ducha. Nie jest więc chlubą powoływać się na wzór rządu wrogiego, słynnego z antypolskich praw. Śluby cywilne w byłym zaborze niemieckim były narzucane, ale też społeczeństwo nie uznawało ich za ważne do tego stopnia, że gdyby ktoś ośmielił się wziąć ślub cywilny bez ślubu kościelnego, byłby napiętnowany wzgardą wszystkich tak samo, jak zdrajcy sprawy narodowej.

Konstytucja polska i Konkordatu.

Konstytucja polska w § 114 mówi: „Wyznanie rzymsko-katolickie, będące religją przeważającej większości narodu zajmuje w państwie naczelne stanowisko wśród uprawnionych wyznań. Kościół rzymsko-katolicki rządzi się własnemi prawami. Stosunek państwa do Kościoła określony będzie na podstawie układu ze Stolicą Apostolską, która podlega ratyfikacji przez Sejm".

Układ taki, t. zw. Konkordat, został zawarty. Państwo polskie zapewniło Kościołowi swobodne wykonywanie jego władzy duchownej i przepisów prawnych, zgodnie z prawem Bożem i kanonicznem.

I mimo dwukrotnych tak zasadniczych zapewnień, zagwarantowanych Konstytucją i Konkordatem, czyż państwo ma podeptać własne zobowiązania? — samo dać przykład nieposzanowania praw?

Obrona praw Kościoła przez katolików świeckich.

Projekt nowej ustawy znajdzie silne poparcie w Sejmie, w którym socjaliści, bezwyznaniowcy, niekatolicy, żydzi i posło-

wie nie zdający sobie sprawy z wyniku nowego prawa, utworzyć mogą ostateczną większość, by ją przeprowadzić. Z tych warunków zdają sobie sprawę obrońcy rodziny chrześcijańskiej. Po całym kraju ludność urządziła szereg wieców protestacyjnych, których rezolucje z tysiącami podpisów, przesłane na ręce Komitetu Gł. Akcji Katolickiej złożono izbom prawodawczym.

Ale to jeszcze mało; sprawy będą bronić posłowie katoliccy. Lecz trzeba wywrzeć nacisk na tych posłów, którzy nie orjentują się w popełnianem bezprawiu. Ludność, która ich wybierała, ma prawo domagać się od nich wystąpienia w obronie praw Kościoła, stojącego na straży Sakramentu małżeństwa.

Do sejmu winny ruszyć delegacje z okręgów wyborczych i posłom swym przedstawić żądania stanowcze, by katolikom nie narzucano prawa, obrażającego ich religię. Niech taka ustawa obowiązuje tych, którzy stoją poza Kościołem, dla katolików przepisy prawa kanonicznego utrzymane być winny w mocy prawa państwowego.

Szczególniej sprawa ta winna znaleść zrozumienie wśród szerokich mas kobiet-katoliczek, które w imię dobra własnego ich potomstwa—winny wystąpić z całą odwagą i stanowczością przeciw ustawie o ślubach cywilnych i rozwodach. Trzeba pamiętać, że ustawa ta ułatwi jeszcze więcej złym mężom i złym kobietom obalać uczciwe, święte związki katolickich rodzin. Ustawa ta broni nie rodziny i wierności małżeńskiej, lecz przeciwnie — broni niewierności, broni ludzi bez sumienia, którzy z lekkiem sercem porzucają rodzinę na pastwę losu, wstępując w nowe związki. W troskach macierzyństwa, w trudach pracy domowej staranne, uczciwe, wierne żony porzucane będą dla młodszych bez przeszkód.

Dziś Kościół na to nie pozwala, ale gdy ustawa zyska uchwałę sejmu, państwo udzieli rozwodu, da ślub wiarołomnym. Zło panoszy się na świecie, wkracza wszędzie, choć boi się światła prawdy, choć wyplenia je stanowczość i odwaga w obronie dobra.

O tę stanowczość, o energję, o odwagę wołamy dziś do ogółu katolików polskich. Zerwijcie się do czynu, wystąpcie w obronie wiary! Niech wrogowie nasi wiedzą, że nie pozwalamy targać się na prawa Boże. Bezczynność i opieszałość doprowadzą do tego, że o sprawach katolików decydować będą niekatolicy. Nie wolno nam do tego dopuścić !!!

Z. Zaleska.

O pomoc dla młodzieży szkolnej.

Na wstępie zaraz zapewne każdy zapyta, więc jakto, młodzież jest odosobniona, pozbawiona pomocy, pozostawiona sama sobie? — Bynajmniej, całkowicie tak nie jest, pomoc istnieje Słabnie jedynie właściwie zainteresowanie młodzieżą szkolną, a przez to samo słabnie pomoc, która powinna być udzielana, jak również zanika stopniowo inicjatywa w tej dziedzinie.

W dobie obecnej młodzieżą szkolną interesujemy się, ale niestety niezawsze z punktu widzenia szczerych i właściwych zagadnień wychowawczych.

Jednanie młodzieży szkolnej, w licznych wypadkach, posiada charakter odrębny, a niejednokrotnie łączy się z zagadnieniami politycznemi, wysuwanemi bezwarunkowo na plan pierwszy.

Pomoc jednak, która powinna być udzielona w tej lub innej formie, winna posiadać charakter pomocy bezinteresownej, a tembardziej pozbawiona specyficznych cech egoizmu jednostek, lub zrzeszeń i stowarzyszeń, skąd inicjatywa pomocy została zapoczątkowana.

Tak więc, pamiętając o młodzieży szkolnej, chcąc jej dopomóc, chcąc jej ułatwić usamodzielnienie się późniejsze, należy dbać przedewszystkiem o zakres wychowania właściwego, o rozwój pośród młodzieży prawdziwych ideałów moralności chrześcijańskiej.

Pięknie to podkreśla w swoim orędziu Ks. Biskup Sandomierski, zaznaczając że:

> „Ideały moralności chrześcijańskiej, szlachetne porywy młodości i zapał sił młodzieńczych muszą stać się dla naszej młodzieży katolicko-polskiej kuźnią dobra, zapałem do nauki i źródłem cnót obywatelskich". („Polska" 4.XII 1930 r.)

Wychowanie więc chrześcijańskie i katolickie powinno być główną linją wytyczną naszej współpracy z młodzieżą szkolną, a to nam ułatwi i umożliwi dalsze współdziałanie, które stanie się też wytyczną, jakiemi zagadnieniami należy nietylko interesować się, ale również je pogłębiać, a w ten sposób zastosować przeróżne ułatwienia, które staną się upragnioną pomocą dla młodzieży.

Jednym z zagadnień, którym, sądzę, bardzo należałoby się zająć, jest sprawa zbadania warunków pracy umysłowej.

Młodzież garnie się do nauki bardzo, nawet z entuzjazmem. Powstałe współzawodnictwo staje się podnietą do dalszych wysiłków i zabiegów w tym kierunku. W pracy umysłowej nastręcza się jednak tyle najprzeróżniejszych trudności, tak wiele życiowych niespodzianek, że jednostki w swych postanowieniach najbardziej stanowcze, ulegają a nawet ulec muszą warunkom powstałym i rezygnują z planów ułożonych, a tylko dla tego, że nie są w możności przeciwstawiać się tym trudnościom i zwalczyć je.

Prawdziwa i szczera pomoc w takich wypadkach, staje się nigdy niezapomnianym faktem, a w duszy młodzieńczej ryje ślad niczem niezatarty.

Ile wdzięcznych postanowień rodzi pomoc uzyskana, ile budzi serdecznych westchnień i dziękczynnych modlitw, to wiedzą tylko ci wszyscy, którzy w swoim czasie byli szczęśliwcami w uzyskaniu takiej pomocy.

Nic więc dziwnego, że młodzież szkolna, chociaż przejawia niejednokrotnie bardzo wiele samodzielności, z wdzięcznością zawsze przyjmuje pomoc okazaną, a nawet nieraz pomocy szuka, wierząc głęboko, że zawodu nie dozna.

Jeżeli chodzi o pracę umysłową młodzieży szkolnej i o zakres tej pracy, jak również sposób jej wykonania, warto zaobserwować, jak młodzież uczy się przebywając stale w domu rodzicielskim, w internacie szkolnym i internacie prywatnym.

Dom rodzicielski najlepszym bywa ośrodkiem wychowania, to też młodzież chociaż krępowana nieraz w swych ruchach, nie może dostatecznej swobody zaznać oczywiście w rozumieniu, własnem, to jednak naogół pracuje najlepiej, a nawet drobną wszelką pomoc wykorzysta najdokładniej.

Zapewne, niejednokrotnie zdarza się, że właśnie ośrodek rodzinny stanowi główną zaporę w pracy umysłowej, a młodzież krępowana wówczas w swych czystych wymarzonych pragnieniach, z konieczności musi być posłuszną, z konieczności rezygnuje z planów ułożonych i dopiero w latach późniejszych, po zupełnem usamodzielnieniu się rodzi się nieraz żal do osób może najbliższych, może nawet do rodziców, że nie pomogli i nie zechcieli współdziałać wówczas, gdy osiągnięcie potrzebnego minimum wykształcenia było tak łatwe.

Sięgnąć właśnie do takich ośrodków i zręcznie, a umiejętnie

pomoc okazać i wpłynąć, by tej pomocy nie odrzucono, to nietylko osiągnąć realizację zabiegów, a jest to prawdziwie uszczęśliwić te młode istoty, które pamiętając o doznanej pomocy, dług wdzięczności spłacać będą całe życie, stosując taką samą metodę postępowania wobec innych.

Nawiązać więc trzeba z tą młodzieżą kontakt najbardziej bezpośredni, ustosunkować się szczerze i serdecznie, a jeśli przy takiem postępowaniu stwierdzić będziemy mogli, że powinniśmy całkowicie swój obowiązek spełnić, wówczas postanowienia zmieniać nie należy a w miarę sił i możności współdziałać, by rezultat zabiegów nsjbardziej był korzystny.

Współdziałanie z młodzieżą na terenie internatu szkolnego, lub prywatnego, bywa naogół łatwiejsze ze względu na większeześrodkowanie się młodzieży i ujednostajnienie metody i sposobu wychowania. W każdym razie okazywana pomoc i współdziałanie nie powinny posiadać cech odrębnych i skierowanych tendencyjnie dla tej a nie innej jednostki, a traktować to należy zbiorowo dla całego zespołu i w porozumieniu z kierownictwem internatu.

Niejednokrotnie zdarza się, że internaty szkolne pomyślane są i prowadzone lepiej niż prywatne, wówczas współdziałanie winno posiadać nawet cechy kontroli, chyba, że taką sprawą zajęliby się rodzice, a wówczas odnośne współdziałanie musi być nieco zwężone.

Warunki wiąc pracy naukowej naszej młodzieży w ośrodkach wzmiankowanych możnaby znacznie zmienić i poprawić, wymaga to jednak żmudnej pracy, a niejednokrotnie pomocy materjalnej.

W warunkach bezwarunkowo korzystniejszych pod tym względem, znajduje się młodzież szkolna, stale zamieszkała w większem mieście, niż młodzież mieszkająca na prowincji (w okolicach podmiejskich) i zmuszona codzień przyjeżdżać do szkoły, a po powrocie, przy dużej bardzo nieraz stracie czasu, wykorzystać pozostałe godziny celem należytego wywiązania się z przyjętych na siebie obowiązków.

Osiedla podmiejskie, dawne i nowopowstałe, coprawda rozwijają się i rozszerzają. Coraz częściej zauważyć możemy wznoszone mniejsze lub większe domy. Ludzie bądź z własnej woli, albo też z konieczności przenoszą się do takich osiedli z miast

większych i zamieszkują na stałe. Bytowanie jednak w wzmiankowanych ośrodkach bywa niejednokrotnie dosyć trudne i przykre, chociażby ze względu na zaspokojenie najniezbędniejszych potrzeb kulturalnych. Wprawdzie na prowincji są gazety, są książki, są doraźnie nieraz zorganizowane bibljoteki i t. p., wszystko to jednak jest aż nazbyt skromnie małe i nie zaspakaja życzeń mieszkańców.

Jeżeli więc pod względem zaspokojenia potrzeb kulturalnych ludzi dojrzałych nastręczają się często trudności i poważne zastrzeżenia, to można wobec tego uświadomić sobie z jakiemi trudnościami walczyć musi młodzież szkolna, chcąca dobrze uczyć się i możliwie pod względem naukowym skorzystać.

O wiele w lepszych warunkach pod tym względem znajduje się młodzież szkolna miast większych, bowiem łatwiej i z lepszym skutkiem może kształcić się, czytać, a nawet w międzyczasie pracować. Podobnie rozłożony czas i możliwie najlepiej wyzyskany stanowi dla młodzieży osiedli podmiejskich jedynie miłe marzenie, które o tyle tylko bywa w większej lub mniejszej części realizowane, jeśli jednostki poszczególne mają możność dłuższy przeciąg czasu przebyć w oddaleniu od domu, w ośrodku swej pracy szkolnej, a wracając po całodziennych trudach zmęczeni i często głodni tylko dlatego, żeby w domu tylko odpocząć i przespać noc.

Tego rodzaju praca męczy niezmiernie i wyczerpuje młode organizmy i nic dziwnego, że nieraz szkoła sprostać zadaniu całkowie nie może, bowiem istniejące trudności i nieusunięte, stanowią zaporę uniemożliwiającą normalną pracę szkolną.

Uwzględniając więc istniejące różne trudności, które młodzież szkolna pokonywać musi, należy się jej pomoc i rada, a decyzja w tym wypadku winna być powzięta niemal natychmiast.

Należy przypuszczać, że bardzo dużem ułatwieniem byłoby stworzenie względnie rozwinięcie i powiększenie już istniejących ośrodków pracy umysłowej.

Podręczne bibljoteki szkolne są już zorganizowane, istnieją, trzeba tylko koniecznie zająć się i zainteresować temi bibljotekami. Trzebaby, poszczególnie biorąc, ustalić, jaki jest zapas książek, jakiemi funduszami bibljoteka rozporządza, jaką frekwencją cieszy się, a wreszcie zacząć serdecznie współdziałać i pomagać.

Bibljoteki prywatne, jak również rozmaitych organizacyj

i stowarzyszeń, a szczególniej organizacji młodzieży, winny być najbardziej możliwie, przystosowane do zaspokojenia potrzeb młodzieży szkolnej.

Takież bibljoteki istniejące, lub organizowane w osiedlach podmiejskich, winny przyjąć nietylko jako względny zakres swego działania, a nawet obowiązek całkowitego przystosowania się do potrzeb młodzieży szkolnej i rozległego uwzględniania tych potrzeb.

Oprócz organizowania i rozwijania różnych bibljotek pomocniczych, warto też zainteresować się sprawą pozornie niewielką, a mianowicie sprawą zastosowania ułatwień i okazania pomocy przy odrabianiu lekcji. Specjalnie może to dotyczy młodzieży, zamieszkałej w osiedlach podmiejskich.

Trudne niejednokrotnie warunki mieszkaniowe, szczupłość lokalu i t. p. stanowią bardzo często poważną przeszkodę do należytego odrobienia lekcji. Nasuwa się wobec tego myśl, czy możliwe byłoby stworzenie takich ośrodków, w których młodzież, zbierając się, mogłaby możliwie najswobodniej i najlepiej lekcje przygotować.

Zapewne, równolegle z tym trzebaby przygotować nieco warunków, któreby stanowiły rygory bezwzględne, zabezpieczające konieczne warunki ciszy, spokoju, przyzwoitego zachowania się i t. p. Możnaby to uwzględnić i odpowiednio zastosować w każdym poszczególnym wypadku.

Powyższą sprawą zająć się powinny również organizacje młodzieży, korzystające z własnych lokali i przynajmniej dla swych członków powprowadzać podobne ułatwienia.

Koszty z tym związane chyba będą niewielkie, a zresztą pokrycie ich nie przyczyni kłopotów zasadniczych.

Niezmiernie ważną sprawą jest również kwestja zwiększenia się zainteresowania w dziedzinie pomocy materjalnej dla młodzieży szkolnej, a może specjalnie ujawnienie aktywności w kierunku zbierania funduszów na opłatę wpisów szkolnych.

Trudne bardzo i przykre zarazem warunki materjalne doby obecnej przyczyniają niejednokrotnie wiele kłopotów, a również stwarzają przykre sytuacje dla wielu rodziców, których dzieci uczęszczają do szkół.

Opłaty szkolne są rozmaite, w zależności od rodzaju szkoły, jak również czy jest ona państwową, czy prywatną.

Do szkół państwowych wszystkich dzieci uczęszczać nie mogą ze względów różnych. Szkoły prywatne natomiast obliczają opłatę za naukę stosunkowo wyższą, bowiem koszty utrzymania szkoły prywatnej kształtują się nieco inaczej.

Wysokość opłat szkolnych w budżetach rodzin poszczególnych stanowi różnicę i to nieraz bardzo poważną, nic też dziwnego, że obciążenia takie nie znajdują dostatecznego pokrycia, a rodzice, lub opiekunowie zmuszeni są wówczas czynić najrozmaitsze zabiegi i starania, żeby tylko dług uregulować. Nie wykluczonym przecież bywa, że zwracają się nawet w wypadkach pojedyńczych do ofiarności publicznej.

Społeczeństwo reaguje wtedy rozmaicie. Naogół wpływają sumy jako ofiary na opłatę wpisów szkolnych, odnoszę jednak wrażenie, że łączna suma wpływów obecnie jest mniejsza, jak w latach poprzednich.

Można to rozmaicie sobie wyjaśniać, albo więc za przyczynę uznać należy ogólną pauperyzację społeczeństwa, albo też trzebaby stwierdzić, że zainteresowanie ogółu społeczeństwa w tym kierunku zmalało do minimum.

Przypuszczać nawet można, że druga przyczyna jest więcej słuszna, gdyż istotnie ofiary na wpisy szkolne wpływają bardzo skąpo.

Celem doraźnego wzmożenia zainteresowania tą sprawą urządzane są rozmaite imprezy, które mają jako wytyczną pośrednio na tej drodze skompletować potrzebne fundusze. Wyniki bywają różne, a trudną sytuację niejednokrotnie ratują koła szkolne, które zapewniają w wielu wypadkach większą lub mniejszą pomoc.

W danym wypadku zależeć nam powinno, by społeczeństwo nasze jaknajbardziej uświadomiło sobie, że po za rozmaitemi świadczeniami pieniężnemi, większemi lub mniejszemi, istnieje niejako obowiązek interesowania się sprawą wpisów szkolnych i kompletowania funduszów odnośnych.

Gdyby więc każdy, świadomy swych obowiązków, najbardziej małą kwotę zaoszczędzić potrafił, aby następnie przeznaczyć ją jako ofiarę na wpisy szkolne, przyczyniłby się napewno do powstania tak dużego funduszu, który bezwzględnie wystarczyłby na pokrycie skierowanych zgłoszeń.

Sprawa wpisów szkolnych będzie zawsze aktualna, tem więcej, że znaczna liczba młodzieży nie bywa przygotowana w spo-

sób dostateczny pod względem pieniężnym, żeby opłatę wyznaczoną w 100% uregulować.

Wszelkie ułatwienia szkolne mogą być, stosowane, mogą być udzielane zniżki, w niektórych wypadkach mogą być całkowicie stosowane bonifikaty, ale należy również uświadomić sobie, że wszelkiego rodzaju ułatwienia wówczas tylko będą miały zastowanie, jeśli szkoła posiadać też będzie pewność, że niedobory, wynikłe z nieuregulowanych opłat, zostaną pokrytez funduszów oddzielnie stworzonych.

Jeśli więc pragniemy zapewnić byt szkole polskiej, a szczerze i serdecznie pomóc młodzieży, trzeba wykazać więcej zainteresowania sprawami szkolnemi i młodzieży szkolnej, a wówczas dopiero możemy nabrać przeświadczenia, że jeśli nawet mimo wszystko i wtedy pojawią się jakieś trudności i usterki, to w każdym razie nie będą może stanowiły kwestji zasadniczych, będą łatwiej usuwalne i nie staną się tak bardzo przykremi i bolesnemi dla młodzieży, jak to obecnie często miewa miejsce.

Chcąc więc pomóc młodzieży szkolnej, w tej lub innej formie, trzeba zżyć się z nią, trzeba z nią współdziałać, a może przedewszystkiem trzeba umieć i chcieć tę młodzież kochać.

Na takiej dopiero drodze postępowania rodzić się będą wszelkie pomysły, które powstałe trudności usuną i ułatwią, a również umożliwią kształcenie się młodzieży i stworzą warunki ułatwiające późniejsze jej usamodzielnienie się. *Cz. Zbyszyński.*

Na froncie walki o religię, moralność i duszę narodu.

List pasterski ks. Biskupa Chomyszyna. — Zagadnienie stosunków polsko-ruskich. — Męskie wystąpienie kapłanów ziemi tarnowskiej. — Czy wolno kapłanom protestować publicznie przeciwko nadużyciom i przestępstwom politycznym? — Są jeszcze prokuratorzy w Polsce — P. Ewert i jego poglądy. — Nowy projekt prawa małżeńskiego. — Organizacje przemysłowców chrześc.-społecznych zagranicą.—Inteligencja polska a ruch chrześcijańsko-społeczny.

Wszyscy pamiętamy dobrze i bodaj nie prędko zapomnimy zbrodnicze pożary i inne akty sabotażu, dokonywane przez

anarchistyczne żywioły ruskie w Małopolsce Wsch. mniej więcej w okresie wyborów do Sejmu i Senatu. Skutkiem tych niepoczytalnych wystąpień, inspirowanych niewątpliwie i finansowanych przez wrogie nam państwa ościenne była t. zw. pacyfikacja i skargi rusinów przed forum Ligi Narodów. W każdym razie na dłuższy czas uniemożliwiony został normalny rozwój stosunków polsko-ruskich w Małopolsce Wsch.

Zagadnienie stosunków polsko-ruskich na tle ostatnich wydarzeń nie schodzi oczywiście z łamów pracy polskiej, a niestety i zagranicznej. Ważnym bardzo głosem w tej sprawie był list pasterski grecko-katolickiego biskupa stanisławowskiego ks. Grzegorza Chomyszyna, który, jako książę Kościoła rozpatruje powyższe zagadnienie z całą dobrą wolą i w sposób daleko bardziej objektywny i uniwersalny, niż mógłby się na to zdobyć którykolwiek z ruskich działaczy świeckich. Podajemy ten ciekawy dokument w obszernych cytatach ze streszczeniem „Kurjera Warszawskiego":

„Sz. autor listu we wstępie zaznacza, że „były chwile, kiedy ludność ukraińska w Polsce mogła uzyskać pewne korzyści i polepszenie bytu, jednak zaślepieni przywódcy polityczni zajęli stanowisko nieprzejednane".

„Stanęliśmy i stoimy do dziś — pisze ks. Biskup — na stanowisku negacji, gorączki nacjonalistycznej, demagogji i ponosimy z dniem każdym wielkie straty, czynnikom zaś państwowym i społeczeństwu polskiemu dajemy powód do stosowania względem ludności ukraińskiej tem większej bezwzględności. A przecież prosty rozum nam mówi, że żadne państwo na świecie nie może tolerować, a tem więcej życzliwie traktować obywateli, którzy nie chcą go uznać albo podporządkować się jego władzy".

Sabotaż w Małopolsce wschodniej był aktem niemoralnym i bezcelowym. Nie mógł też doprowadzić do żadnych dobrych skutków. Wytwarzał tylko w ukraińcach „system anarchistyczno-konspiracyjny, który w przyszłości może rozwalić i własne (ukraińskie) państwo". Skarży się dalej grecko-katolicki biskup stanisławowski także i na społeczeństwo polskie, a o metodach t. zw. pacyfikacji mówi, że „trzeba będzie dużo czasu i dobrej woli ze strony polskiej, aby o tem wśród ludności Małopolski wschodniej zapomniano".

Potem następuje wykład rozsądnej polityki. Odrzuca on zarówno serwilizm, jak awanturniczość, podsycaną hasłem: wszystko, albo nic!

„Rozsądna i realna polityka wymaga, aby zaznaczać także pełną lojalność dla państwa, w którem teraz żyjemy... Stojąc na gruncie pełnej lojalności, ludność ukraińska tem samem ma prawo domagać się od państwa uprawnień należnych i koniecznych do swego rozwoju kulturalnego. „Posuwam się jeszcze dalej — mówi biskup Chomyszyn — i ku zdziwieniu samych Polaków, a może ku oburzeniu Ukraińców twierdzę, że nasza lojalność ma iść w tym kierunku, aby państwo polskie było silne i bezpieczne, ale zarazem i sprawiedliwe"... Gdyby Polacy pewnego dnia wynieśli się, wtedy na ich miejsce weszłyby chmary bolszewików, zamykając kościoły, duchowieństwo i inteligencję wybijając, albo zsyłając na Sołówki, odbierając rolnikom ziemię i wprowadzając pańszczyznę. A gdyby nie weszli bolszewicy, to zajmie nas inne państwo. „Wątpię – pisze ks. biskup — czy wtedy lepszą byłaby dola nasza".

Do samodzielności państwowej „Ukraina nie była, ani nie jest jeszcze przygotowana". Powołuje się tu autor na zdanie dobrego znawcy stosunków ukraińskich, wizytatora apostolskiego Ukrainy, ś. p. O. Genocchiego, który powiedział: Ucraini nondum sunt maturi ad regendum (Ukraińcy nie są jeszcze dojrzali do rządzenia). A był to człowiek, bardzo Ukraińcom przychylny.

„Z tego jednak nie wypływa, aby ludność miała się wogóle zrzec myśli o swem samodzielnem państwie, tylko praca w tym kierunku nie powinna się opierać na wytworach fantazji, ale na mądrej i realnej polityce... „Nie wiemy, co kryje w sobie przyszłość. Cały Wschód, to wielki sfinks. Może z popiołu i zgliszcz bolszewickich zbudzą się nowe narody i nowe państwa, w stosunku do których tak Polska, jak i Ukraina mają odegrać wielką rolę". Co się jednak stanie z ideą Wielkiej Ukrainy (Sobornoj Ukrainy) — pyta ks. biskup. Sprawę tę — mówi — traktuje się raczej sentymentalnie, fantastycznie. Naddnieprzańska Ukraina też nie ma ludzi wyrobionych, koniecznych do rządzenia wielkiem państwem. Z tego wszystkiego, com napisał— konkluduje ks. biskup — twierdzę, że cała polityka obozu ukraińskiego w Polsce musi pójść po innej drodze, aniżeli dotychczas: po drodze ideologji katolickiej". „Chodziło mi o to — pisze ks. biskup — ażeby Polacy zrozumieli, że Ukraińcy, chociaż w mniejszości mogą pomódz albo zaszkodzić państwu polskiemu, że interes narodu ukraińskiego jest także interesem państwa polskiego".

Jesteśmy tu — jak czytelnicy widzą — wobec aktu uczciwej szczerości i zarazem rozsądku politycznego. I gdyby się miało przekonanie, że sz. autor winien być uważany za przedstawiciela poglądów ogółu duchowieństwa unickiego, to dyskusja, wszczęta „listem pasterskim", mogłaby zmierzać już do praktycznych skutków politycznych. Ale i tak stanowisko osobiste autora zniewala do poważnego traktowania rzeczy.

Rozumie się, że nikt z nas nie może sobie wyobrażać, iż stoimy w przededniu rozmów, które odrazu przyniosą cośkolwiek praktycznego. Politycy ukraińscy liczą doraźnie na majową Genewę, a wogóle spekulują na zamęt europejski, rewizionizm, agitację moskiewską i (zwłaszcza) na plany niemieckie. Jeśli wogóle dzisiejsza atmosfera w Europie sprzyja imaginacjom różnych desperados, to cóż dopiero mówić o ludziach, których sam ks biskup nazywa zaślepionymi! A potem i „pacyfikacja" nie przyczyniła się przecież do równowagi umysłów. Chwila zatem dzisiejsza jest trudna, ale któraż to była łatwa?

Nawet rozmowa z ks. biskupem Chomyszynem nie jest prosta. Pomimo bowiem wszystkiego, co mogliśmy szczerego i śmiałego wyczytać w jego piśmie, niema w niem rzeczy zasadniczej, a stanowiącej punkt wyjścia do wszelkiej wymiany myśli: stwierdzenia charakteru etnicznie-politycznego Małopolski wschodniej.

A tu przecież tkwi sedno sprawy.

Tu przecież alfa, a może zarazem i omega zagadnienia.

Wschodnia część Małopolski nie jest krajem etnicznie ruskim. Nie jest ona też krajem etnicznie polskim. Jest to dzielnica klasycznie mieszana, polsko-ruska, w której oba żywioły narodowe są autochtonami. Tak było od wieków i tak też będzie na przyszłość!!". Tyle „Kurjer Warszawski".

List pasterski ks. Biskupa Chomyszyna wywołał w prasie polskiej głośne echo. Podajemy poniżej kilka opinji poszczególnych pism; wychodzące we Lwowie sanacyjne „Słowo Polskie" ma następujące zastrzeżenie:

„Wnikając bliżej w przesłanki stwierdzeń listu ks. biskupa, na których opiera się jego postulat lojalności, musimy dojść do wniosku, że nie wypływają one z pobudek, afirmujących państwo polskie, jako takie, że nie rodzą się z miłości do odrodzonej Polski państwowej, ale opierają się na trzeźwej analizie stanu faktycznego, w jakim „naród ukraiński w państwie polskiem" się znajduje, na świadomości, że w danych warunkach Ukraińcy nie mogą we własnym interesie politycznym prowadzić innej polityki, jak politykę lojalności".

„Kurjer Lwowski", organ Stronnictwa Narodowego w ten sposób ocenia intencje i znaczenie listu:

„To też ks. Chomyszyn zajął jak być musiało, stanowisko ruskie i właśnie z tego stanowiska, w imię dobra swego narodu wypowiedział prawdę, której jego rodacy albo nie chcieli widzieć, albo nie śmieli publicznie wypowiedzieć. Przeważnie przysłaniały im ją dymy demagogji, często podnie-

canej przez zewnętrznych wrogów Polski, niektórzy zdawali sobie z niej sprawę, ale nie mogła im przejść przez gardło.

Ks. Chomyszyn wypowiedział ją po męsku i po chrześcijańsku. Znalazł również ostre słowa potępienia dla hajdamackiej demagogji i dla akcji sabotażowej; słowa, dostosowane do starej zasady Pisma św. „Niech wasza mowa będzie tak, nie, co nadto jest, ode złego jest", słowa odbijające niezwykle korzystnie od poprzednich wystąpień podobnych Zwrócił się przeciwko wszelkiej nienawiści i postawił hasło zgodnego współżycia między obu narodami".

„Czas" pisze:

„Autor listu pasterskiego, o którym mowa, z bezwzględną szczerością dotyka wszystkich bólów i niedomagań życia społeczeństwa ruskiego w Małopolsce Wschodniej, z logiczną konsekwencją szereguje ich przyczyny i następstwa oraz z niezaprzeczoną odwagą wyprowadza wnioski i wskazania na przyszłość w podwójnej roli kapłana katolickiego, obleczonego powagą dostojności biskupiej i wiernego, kochającego swój naród a zatroskanego o jego przyszłość patrjoty. Ta podwójna cecha zawartości „Listu" dodaje mu specjalnej wagi, zwłaszcza, że jest to pierwszy mężny głos szczerej i poważnej orjentacji pokojowego współżycia dwóch złączonych od 600 lat na jednej ziemi społeczeństw, orjentacji pozbawionej wszelkich ujemnych stron, jakie tak często doraźnej, spekulacyjnej ugodowości towarzyszyć zwykły.

Konkluzja listu ks. biskupa Chomyszyna brzmi jasno i wyraźnie: — „Ukraińcy powinni być w całej pełni lojalnymi obywatelami państwa polskiego, państwo polskie zaś ma całkowicie spełniać ich słuszne i prawne postulaty narodowe i kulturalne".

Jest to formuła, na którą rząd i społeczeństwo polskie zawsze się zgodzić są gotowi pod warunkiem, aby „lojalność" ludności ruskiej była rzeczową i istotną".

Na uwagę zasługuje również artykuł wychodzącego we Lwowie tygodnika chrześcijańsko-społecznego „Głos Pracy":

„W naszych stosunkach polsko-ruskich zaszedł fakt niezwykły. Biskup ruski w Stanisławowie, J. E. X. Chomyszyn, wystąpił w sposób śmiały i wytykając wiele rzeczy rządom polskim i społeczeństwu polskiemu, wiele więcej wytknął społeczeństwu ruskiemu. Wystąpienie jego miało na celu przygotowanie gruntu do pokojowego współżycia ludności polskiej i ruskiej w tej części kraju.

Nie będziemy się zajmowali uwagami, skierowanemi do społeczeństwa polskiego. Tak zwana pacyfikacja dotknęła rzeczywiście wielu niewinnie i skrzywdziła ich mniej lub więcej. Wina to niedopatrzenia pewnych oficerów, lub organów policji. Aż zanadto w kraju i zagranicą wojujący obóz ukraiński podnosi te nadużycia, przejaskrawiając je i odrywając od zbrodni wojskowej organizacji ukraińskiej, które stały się bezpośrednim powodem pacyfikacji. Rzeczą tą w tej chwili zajmować się nie będziemy. Ważniejszem jest dla nas, co X. Biskup mówi swemu własnemu społeczeństwu.

W Komisji sejmowej w czasie dyskusji nad sprawą pacyfikacji zarzucał ks. Prof. Szydelski posłom ukraińskim, że działacze ukraińscy od dawna

wychowywali młode pokolenia w nienawiści do społeczeństwa polskiego, że ta nienawiść doprowadziła do sabotaży, zbrodni, które musiały wywołać ostre represje ze strony rządu polskiego. Nie słyszeliśmy ze strony żywiołów katolickich i umiarkowanych potępienia tej polityki nienawiści, ani jasnego potępienia zbrodni, dlatego tak trudno było o pokojowe współżycie w kraju. Lud pragnie nieraz zgody, ale go podburzają ku niezgodzie politycy ukraińscy. Nie miał w obozie ruskim nikt odwagi ze stanowiska przykazań Bożych złe — złem nazwać i zwrócić politykę ukraińców na inną drogę. Tę odwagę znalazł w sobie dopiero Ks. Biskup Chomyszyn i dlatego właśnie wystąpienie jego nazywamy faktem niezwykłym.

Ks. Biskup Chomyszyn potępia metody działania i zbrodnie wojskowej organizacji ukraińskiej i nawołuje ludność ruską ukraińską, nawołuje polityków ukraińskich, aby lojalnie spełniali obowiązki wobec państwa polskiego, aby życzyli nawet państwu polskiemu wielkości i sami do tej wielkości dopomagali, bo tylko silna Polska może dać oparcie kulturze ukraińskiej wobec bezbożnego bolszewizmu rosyjskiego. Można i należy myśleć o wielkiej Ukrainie, ale w tej chwili wielka Ukraina nie jest rzeczywistością. Rzeczywistością jest z jednej strony Rosja bolszewicką, panująca w Kijowie, a z drugiej strony Polska i państwo polskie.

Takim tonem przemówił po raz pierwszy Ks. Biskup Chomyszyn i to musi być zapisane na jego rozumny zmysł polityczny.

Nie myślimy kuć broni ze słów Ks. Biskupa Chomyszyna przeciw taktyce i polityce ukraińców od czasu zamordowania namiestnika Potockiego, technicznej i brutalnej opozycji w Sejmie galicyjskim, aż po napady na urzędy pocztowe, palenia zbóż i majątków polskich, które wywołały ekspedycje karne policji i wojska. Słów biskupich nie chcemy nadużywać do walki partyjnej i politycznej.

Ale idzie nam o podstawy chrześcijańskie życia o pokojowe współżycie ludności polskiej i ruskiej, dlatego właśnie do wystąpienia ks. Biskupa wielką przywiązujemy wagę. Słowa jego śmiałe i męskie witamy ze czcią, gdyż winny one to pokojowe współżycie ułatwić i rozwinąć, gdyż są wyrazem biskupa katolickiego i dobrego a mądrego obywatela. Nie wątpię, że słowa ks. biskupa mocno oddziałają na opinję w obozie ukraińskiem a napewno pięknem echem odbiją się w społeczeństwie polskiem. Wystąpienie Ks. Biskupa może się stać w stosunkach polsko-ruskich początkiem nowej ery.

Czy się to jednak stanie?—To rzecz inna.

Nie o małą rzecz idzie i zbyt wiele ważnych zagadnień w grę tu wchodzi, aby można liczyć że wszystkie przeszkody zostały już usunięte, że wszystko już jest dobrze. Zbyt wiele przeżyliśmy doświadczeń z czasów dawniejszych i nowszych, musimy więc czekać, co będzie dalej. Ale jeśli ma zajść jakaś odmiana w stosunkach naszych polsko-ruskich, to takie wystąpienie było konieczne i tylko na podstawie takich słów może się zrodzić nowy okres w stosunkach polsko-ruskich".

Wystąpienie ks. Biskupa Chomyszyna jest niewątpliwie krokiem śmiałym, pozytywnym i dodatnim zarówno z punktu widzenia katolickiego, jak i właściwego rozwoju stosunków na-

rodowościowych. Jeszcze jeden mocny dowód, że tylko na gruncie zasad etyki katolickiej możliwe jest jakie takie pogodzenie sprzecznych interesów występujących tak jaskrawo na terenie życia zbiorowego.

Nie wiemy, jak w przyszłości ułożą się stosunki polsko-ruskie, jakie nas jeszcze czekają klęski i zaburzenia. Wszakże jako katolicy i Polacy winniśmy sobie uświadomić, o czem zresztą nie potrzeba specjalnie nikogo z Polaków przekonywać, że Polska ma prawo do posiadania i administrowania ziemi Czerwieńskiej i wogóle całej t. zw. Małopolski Wsch., oparte zarówno na przesłankach prawno-historycznych — nieprzerwane posiadanie przez szereg wieków, jak i etnograficznych — duży procent ludności polskiej, nie napływowej, lecz osiadłej od wieków. Ludności ruskiej nie możemy zaprzeczyć prawa do języka, obyczajów i wogóle narodowości, jeżeli z tych praw będzie chciała i potrafi korzystać w sposób niezagrażający kulturze i cywilizacji chrześcijańskiej, musimy jednak pamiętać, że ludność ta nie zamieszkuje w bezwzględnej większości (ma mniej niż 50%) na terenie Małopolski Wsch. i nie tylko ona jest autochtonem w tym kraju, autochtonami są również Polacy, osiedli tam przed 5 czy 6 wiekami.

Jako katolicy mamy obowiązek przestrzegać w naszej polityce w stosunku do rusinów zasad etyki katolickiej. Wolno nam jednakże kraj ten mieszany narodowościowo uważać za część składową swego państwa, bronić w razie potrzeby nawet mieczem jego posiadania i dążyć środkami legalnymi i uczciwymi do przywiązania ludności ruskiej do Najjaśniejszej Rzeczypospolitej i wciągnięcia jej w orbitę nowej cywilizacji. Nie spełnilibyśmy naszej misji dziejowej — obrony cywilizacji chrześcijańskiej przed inwazją wschodniego barbarzyństwa, gdybyśmy oddali ten kraj, zaludniony i zagospodarowany przez szereg polskich pokoleń na łup czerwonego Antychrysta bolszewickiego, lub nikczemnych intryg pruskich.

* * *

Przejdźmy do innych zagadnień, nurtujących życie Polski współczesnej.

„Sprawa brzeska nie schodzi z widowni — pisze „Dziennik Bydgoski".

Właśnie wysunęli ją w pięknym i solidarnym liście do posła

ks. Czuja kapłani z ziemi tarnowskiej, w województwie krakowskiem, z której posłuje ks. Czuj, do niedawna tylko sprzymierzeniec, dziś już członek sanacji i parlamentarnego klubu Be Be....

Wypowiedziawszy swój pogląd na ponure zajścia brzeskie,—konkluduią autorzy listu:

„Wyczekiwaliśmy, że Ksiądz Poseł jako Kapłan katolicki podzieli sąd moralnie zdrowej ogromnej większości społeczeństwa! Byliśmy niewzruszenie przekonani, że Ksiądz Poseł jako stróż praw boskich i ludzkich, uczyni wszystko, co jest w Jego mocy dła naprawienia krzywd, ukarania przestępców i zapobieżenia powtórzenia się w Polsce podobnych wypadków, ewentualnie złoży mandat, jak to zrobili Jego klubowi Koledzy świeccy!

Odpowiedzialność moralna zaciążyła na Jego Osobie. Odpowiedzialność ta nie jest sprawą li tylko osobistą, skoro Ksiądz Poseł należy do wielkiej Rodziny Kapłańskiej. Śmiemy przypuszczać, że ogół Duchowieństwa nie może się solidaryzować z polityką Księdza Posła.

Sprawa brzeska i inne zapoczątkowały wielki ruch moralny w Społeczeństwie! W oczach Narodu sprawcy brzescy mają moralnych wspólników w BB. Nie chcąc, by Ksiądz Poseł powiększał ich liczbę, uważamy za konieczne zajęcie zdecydowanego stanowiska po naszej myśli."

Męskie wystąpienie kapłanów nie ograniczyło się do sprawy brzeskiej, wskazali oni również na „zamachy ustawodawstwa cywilnego, na sakrament małżeństwa", na „świeżą ustawę alkoholową, bezprzykładnie ignorującą enuncjację Episkopatu", wołając w zakończeniu:

„Znamy Cię Księże Pośle skądinąd jako pełnego odwagi cywilnej Kapłana; okaż się wyższym nad względy osobiste, czy osobiste korzyści, okaż się w dobie obecnej naprawdę Kapłanem Chrystusowym!"

Oświetlając znaczenie listu, „Gazeta Warszawska" pisze:

„Poważni i szanowni księża trzech dekanatów, stanowiących południową część diecezji, z dziekanem grybowskim, ks. Sokalem i prałatem ks. Świeykowskim na czele, w sposób otwarty i szczery zwrócili uwagę swemu koledze na rozbieżność między zasadami moralności chrześcijańskiej a polityką Bezpartyjnego Bloku i zażądali wyciągnięcia z tego stanu rzeczy politycznych konsekwencji. Taki tenor listu sprawia, że pośrednio odnosi się on do tych wszystkich posłów z BB., którzy uważając się za katolików, pod wpływem politycznego oportunizmu zeszli na manowce sofistyki moralnej, rozgrzeszającej lub przynajmniej tolerującej zło dla rzekomych wyższych celów „państwowych", co niedawno znalazło swój jaskrawy wyraz w podkreślonym przez nas artykule „Gazety Polskiej", apoteozującym Brześć i jego metody. List księży tarnowskich jest rodzajem rekolekcji wielkanocnych nietylko dla ks. Czuja, ale także dla posła Radziwiłła i jego towarzyszy, a oprócz

tego dla tych bardzo licznych obywateli z poza sejmu, którzy potępiając metody brzeskie ze stanowiska moralnego, milczenie swoje i bierność usiłowali usprawiedliwić politycznym charakterem antybrzeskiej kampanji z jednej, a „apolitycznością” swoją, względnie reprezentowanych przez siebie instytucji z drugiej strony. Tym wszystkim poważne grono księży katolickich powiedziało szczerze, że nie wolno oddzielać polityki od moralności i że ze złem trzeba walczyć wszędzie, a więc także i w polityce”.

„Gazeta Polska", naczelny organ obozu sanacyjnego atakuje ostro autorów listu. Według niej:

„Sprawa tego wystąpienia wkracza poza ramy manifestacji politycznej, zwłaszcza wobec oświetlenia, jakie mu nadaje prasa narodowo-demokratyczna, kwalifikując list luźnej grupy kilkunastu osób, list o zdecydowanej tendencii politycznej, obliczony na efekt i poklask w obozie opozycyjnym, jako pewnego rodzaju demarche przedstawicieli Kościoła katolickiego. Podkreślaliśmy niejednokrotnie, że wysoko cenimy miarodajne, autoratywne opinje Kościoła katolickiego w sprawach moralności, lecz właśnie dlatego musimy jednak jaknajbardziej stanowczo zastrzedz się przeciwko wiązaniu powagi Jego orzeczeń z wystąpieniami takich lub innych osób, które pozwalają sobie wciągać duchowieństwo w sferę doraźnych walk partyjnych i politycznych sporów”...

„O ile nam wiadomo, tego rodzaju partykularne wystąpienia księży proboszczów z najrozmaitszych Lipnic, Wilczysk, Siedlisk, Gorlic czy Moszczenic, są w Polsce bez precedensu i nie mają należytego usprawiedliwienia w organizacji Kościoła, opartej na autorytecie i władzy księży biskupów."

„Gazeta Polska" popełnia błąd właściwy tym wszystkim, którzy do powagi i autorytetu Kościoła odwołują się tylko wówczas, gdy chodzi o ich korzyść osobistą, lub partyjną. Dlaczego organ sanacyjny milczał o powadze hierarchji kościelnej w tym czasie, gdy Najdostojniejsi Księża Biskupi zwrócili się do rządu i Sejmu, aby nie znosić dotychczas obowiązującej ustawy antyalkoholowej! Faryzeizm ma to do siebie, że zawsze prędzej, czy później ujawni się w sposób jaskrawy...

Jeżeli chodzi o daną sprawę, to każdy człowiek rozsądny zrozumie odrazu, że list kapłanów ziemi tarnowskiej nie jest oficjalną enuncjacją hierarchji kościelnej, lecz zupełnie uprawnionym, naszym zdaniem, wystąpieniem noszących suknie kapłańskie obywateli Rzeczypospolitej, którzy w ten sposób uważali za stosowne zaprotestować przeciwko pewnym objawom destrukcji w życiu publicznem. Zdrowa opinja publiczna będzie im wdzięczna za to męskie, odważne wystąpienie. Nikt chyba nie zaryzykuje twierdzenia, że kapłan katolicki z racji

noszonej przez siebie sukni duchownej jest pozbawiony praw do wystąpień o charakterze politycznym.

Pod koniec marca prasa doniosła, że Sąd okręgowy w Częstochowie rozpatrywał sprawę o pobicie aresztowanych przez policję. We Wrzosowej, powiatu Częstochowskiego, wymuszali dwaj posterunkowi: Ptak i Stanek zeznania biciem.

Na ławie oskarżonych zasiedli posterunkowi Ptak i Stanek, oskarżeni o wymuszanie zeznań.

Prokurator żądał surowej kary dla oskarżonych. Wziąwszy do ręki bat, którym katowano poszkodowanych, mówił prokurator:

„to jest ten oto bat, którym w 1930 r. chłostano obywateli Rzeczypospolitej, tej samej Rrzeczypospolitej, która już tyle wieków temu gwarantowała: neminem captivabimus nisi jure victum. Nie waham się stwierdzić—wywodził prokurator— że oskarżeni popełnili jedno z najniemoralniejszych przestępstw, jakie istnieją nietylko w przepisach prawa, ale w sumieniu społeczeństwa. Będąc sami uzbrojeni znęcali się nad bezbronnymi. Złamali gwarancję bezpieczeństwa udzieloną przez państwo więźniom. Popełnili coś w rodzaju znęcania się nad jeńcami, którzy wywiesili przedtem białą chorągiew. Przez czyn ich społeczeństwo stało się wiarołomne. Przez bicie aresztantów wyrządzili nadto wielką szkodę wymiarowi sprawiedliwości. Sędzia bowiem mając wątpliwości, czy zeznanie wymuszone, czy też nie—wyrokuje z reguły na korzyść oskarżonego. Ale czynem swym popełnili oskarżeni rzecz o wiele gorszą. Poniżyli godność człowieka w Polsce. Pohańbili jego cześć osobistą. Wdeptali w błoto jego świętą wiarę, że nie jest bydlęciem, ani niewolnikiem, ale człowiekiem, może złym, a może tylko skrzywdzonym przez los. Tej wiary w człowieka—ciągnął dalej oskarżyciel publiczny—w możność jego rozwoju i doskonalenia się nie wolno w nikim zabijać a zwłaszcza w przestępcy. Dlatego funkcjonarjusz państwowy, który bije bezbronnego, uwięzionego obywatela jest sam przestępcą, jego przełożony, któryby to tolerował byłby jeszcze większym przestępcą, a właściwy prokurator, któryby tego przestępstwa nie ścigał z całą surowością złamałby przysięgę służbową stać będzie na straży prawa. Ten bat, leżący dziś na stole sędziowskim, nie świstał tylko nad Ujmem i Zwolskim we Wrzosowej, lecz świstał nad całą Polską. Wszyscy ludzie uczciwi wstydzili się, gdy słyszeli poświst tego bata z ołowianą kulą. I o ten wstyd i ból wszystkich uczciwych ludzi w Polsce, o krzywdę wyrządzoną całej Rzeczypospolitej, — tak zakończył swe przemówienie prokurator — oskarżam was panowie posterunkowi".

Są jeszcze prokuratorzy w Polsce, ale, niestety, znaleść ich coraz trudniej... Weźmy do ręki którykolwiek z tomów włoskiego pornografa Pitigrillego, którego książki zostały przetłumaczone na polski język (nawiasem mówiąc, nie sprawiło

to zaszczytu mowie Mickiewiczów, Słowackich, Sienkiewiczów... bardzo nudne i rozwlekłe nowele, wykazujące zupełny brak talentu) i rzucone obficie na nasz rynek księgarski. W każdym tomie znajdziemy przynajmniej 15—20 ohydnych, bezczelnych, brutalnych bluźnierstw przeciwko Bogu, religji i Kościołowi, gwałcących w sposób oczywisty art. art. 73, 74 i następnie obowiązującego u nas kodeksu karnego. Mimo to nie słyszeliśmy, aby który z prokuratorów wystąpił o pociągnięcie do odpowiedzialności wydawcy, względnie tłumaczy tych książek, aby który z sędziów śledczych prowadził śledztwo w tej sprawie. Poprostu—w oczach wszystkich wolno w Polsce bezkarnie gwałcić prawo, znieważając i lżąc ohydnie religję, wyznawaną przez przeszło 20 miljonów obywateli. Nic dziwnego, że w tych warunkach „bezbożnicy" zabrali się już do rozbijania figur świętych na ulicach Warszawy (figura św. Barbary na ul. Solec)!

W dzisiejszych czasach utrwala się coraz bardziej przekonanie, że jedyną, a zupełnie wystarczającą kwalifikacją na urzędnika, dygnitarza, czy posła należącego do B. B. jest kult dla osoby p. Piłsudskiego, szerzony w ten, czy inny sposób, jak kogo stać. Na tle tak prymitywnego ujmowania obowiązków wobec państwa mogła wyrosnąć niesłychana i niebywała w państwach o kulturze zachodnio-europejskiej sprawa pocztówek imieninowych w szkołach. Stąd też wywodzi się fakt, że do klubu rządowego w Sejmie i Senacie należą żywioły tak różnorodne, których działalność często kłóci się jaskrawo z udzielonemi urzędowo zapewnieniami sfer miarodajnych. Oto, co pisze „Polonja" o jednym z działaczy B. B.:

„Podczas ostatnich wyborów do ciał ustawodawczych, gdy na liście senackiej BBWR. znalazło się nazwisko p. L. J. Everta, prezesa zboru ew.-augsburskiego w Warszawie, prasa katolicka, mając w pamięci antykatolickie wystąpienia p. Everta, wyraziła z powodu tej kandydatury swe uzasadnione obawy. W odpowiedzi na to p. Ewert nadesłał redakcjom pism uświadczenie, w którem stwierdzał, że z całą lojalnością i życzliwością odnosi się do Kościoła katolickiego i że wszystko uczyni, aby pokój religijny w państwie nie został zamącony. Blok Bezpartyjny ze swej strony również wydał odezwę w sprawie p. Everta, uspakajającą wyborców katolickich, biorąc całkowicie odpowiedzialność za poprawność p. Everta w stosunku do Kościoła katolickiego. W rezultacie p. Evert uzyskał mandat do Senatu.

Jak p. Evert dochowuje przyjętych zobowiązań, widać to z redagowanego przez niego tygodnika „Życie polskie". Niema numeru tego pisma, w którymby p. Evert nie atakował Kościoła katolickiego i nie odnosił się z sekciarską nienawiścią do postulatów katolickich. Straszy swych czytelników oklepanym frazesem o

> „zachłannem i upartem dążeniu kleru katolickiego do podporządkowania sobie każdego państwa, do nagięcia najżywotniejszych interesów państwowych i narodowych do przemijających wyrachowań kurji rzymskiej" (Nr. 10).

W sprawie postulatów katolickich, dotyczących zmiany Konstytucji, pisze p. Evert, że sfery katolickie

> „rozpoczynają akcję podjazdową na rzecz zwrócenia spółczesnego życia państwowego w koryto wieku XVIII. Roi się poniektórym domorosłym politykom przeistoczenie Polski — trzydziestomiljonowego państwa — w prowincję Citta del Vaticano z nadaniem jej jakiegoś niesamowitego, nieznanego w żadnej koncepcji prawnej „ustroju katolickiego" (Nr. 11).

W sprawie ustawodawstwa małżeńskiego pisze, że

> „sfery katolickie w Polsce zajmują specjalne uparte stanowisko... Uparte trzymanie się średniowiecznej doktryny o dwoistości władzy nie da się dzisiaj w praktyce utrzymać" (Nr. 12) i t. d.

Z powyższych próbek cytat jasno widać, jak wygląda po wyborach „lojalność" i „życzliwość" p. Everta dla... katolicyzmu.

Nasze społeczeństwo katolickie ma jeszcze raz naukę, że podczas wyborów do ciał ustawodawczych i samorządowych należy głosować tylko na stronnictwo o zdecydowanym światopoglądzie katolickim, a takiem sanacja nie jest."

Jesteśmy wdzięczni p. Ewertowi, że przypomniał nam o prawie małżeńskiem. Jest to sprawa, która nie powinna schodzić z łamów prasy katolickiej, wiele bowiem danych wskazuje, że ta reduta katolicyzmu w Polsce zostanie pierwsza jawnie i otwarcie zaatakowana; już zresztą jest oblężona i czynione są pod nią bardzo głębokie podkopy. Już w r. 1929 najpierw podkomisja, a potem pełna Komisja Kodyfikacyjna przyjęła projekt nawego ustawodawstwa małżeńskiego i przekazała go Ministerstwu Sprawiedliwości w grudniu 1929 r., gdzie czeka odpowiedniego momentu...

Bardzo ciekawy artykuł, streszczający zasady nowego projektu ukazał się w marcowym zeszycie „Prądu". Podajemy najważniejsze urywki:

„Projekt opiera się na dwóch zasadach głównych, które są dobre w społeczeństwie bezwyznaniowem, które natomiast są nie do przyjęcia w spo-

łeczeństwie wierzącem. Pierwsza zasada to teorja, że „unormowanie całokształtu prawa małżeńskiego należy do współczesnego suwerennego państwa". Druga zasadą to pogląd, że współczesne państwo jest świeckie i nie może w swoich ustawach, w głównej ich treści, uwzględniać motywów religijnych. Zgodnie z tem projekt nie dopuszcza do głosu ani Kościoła katolickiego, ani innych wyznań, i rozstrzygnięcie prawa małżeńskiego powierza wyłącznie państwu świeckiemu"...

„W tych warunkach małżeństwo jest instytucją wyłącznie świecką, a ślub religijny jest tylko zadośćuczynieniem zamiłowaniu ludności do religijnego obrządku i może być tłumaczony jako chęć niedrażnienia tej ludności wierzącej, aby, mając ślub religijny, nie protestowała przeciw samej treści prawa, które nie uznaje żadnych momentów religijnych"...

„Projekt—pisze „Prąd"—nie przewiduje bezpośredniego udzielania rozwodów. Możnaby powiedzieć, że przeto nie uznaje rozwodów. Ale mamy tu tę samą taktykę, co przy ślubie: do rozwodu dochodzi się przez rozłączenie (separację), którą Kościół katolicki uznaje a co do której ogół katolicki może nie spostrzedz, że jest ona tylko wstępem do rozwodu.

Procedura jest taka. Istnieje 15 powodów (w projekcie w drugiem czytaniu było tylko dziewięć), na których podstawie sąd orzeka rozłączenie małżonków, jeżeli jednocześnie uzna, że wzgląd na dobro małoletnich dzieci nie stoi na przeszkodzie rozłączeniu, oraz jeżeli stwierdzi trwały rozkład pożycia małżonków (art. 69). Po upływie trzech lat od uznania małżeństwa za rozłączone, sąd, na żądanie jednego z małżonków, bez podania nowych motywów, orzeknie zamianę rozłączenia na rozwód, przez co małżeństwo ustaje (art. 88). Z tego wynika, że po trzech latach każde małżeństwo może być rozwiedzione. Mówimy każde. Każde bowiem małżeństwo, które się będzie chciało rozwieść, łatwo znajdzie wśród tych 15 powodów jakiś dla siebie. Są tam bowiem obok możliwych do ścisłego określenia, np. cudzołóstwo, sądowe pozbawienie władzy rodzicielskiej, także takie rozciągliwe, jak ciężka obelga, zniewaga lub potwarz, jak odmowa środków utrzymania rodziny. Nadto, doświadczenie we wszystkich krajach wykazało, iż sądy idą zawsze po linji rozwodowej, a nie przeciwrozwodowej. Do takiej praktyki upoważnia sam projekt, gdy postanawia, że sąd może na żądanie strony rozłączonej wyrokiem prawomocnym skrócić trzyletnią separację i orzec rozwód przed upływem owych trzech lat (art. 88), dodajmy, np. po upływie dwu lat separacji, roku, może nawet miesiąca lub tygodnia, bo to skrócenie sąd orzeka według własnego uznania (art. 88).

Co więcej, obok owych 15 powodów rozłączenia, jako wstępu do rozwodu, projekt przewiduje separację (a zatem i rozwód) bez prawnie uznanego powodu. Postanawia bowiem, że małżonkowie w wieku powyżej 25 lat, nie mający wspólnego małoletniego potomstwa i zdolni do działań prawnych, mogą za obopólną zgodą po trzyletniem trwaniu małżeństwa wystąpić do sądu o rozłączenie bez podania powodów (art. 65). Sędzia przyjmie do wiadomości to oświadczenie (art. 67) i udziela rozłączenia na rok. Jeżeli po upływie roku tacy małżonkowie rozłączeni na rok, potwierdzą swe żądanie, wtedy sąd orzeka rozłączenie na czas nieograniczony (art. 68), które

po upływie trzech lat lub, za zgodą sądu, krótszego terminu zamienia się na rozwód"...

Do tematu tego powrócimy jeszcze nieraz. Opinja publiczna musi być przygotowana do walki o utrzymanie małżeństwa katolickiego. Artykuł „Prądu" daje szereg szczegółów dotychczas nieznanych, które winny bliżej zainteresować prasę i organizacje katolickie. Gdy wrogowie przygotowali plan ataku, my winniśmy opracować plan obrony.

Jednym z ważnych zagadnień moralności publicznej w Polsce jest walka z metodami prasy sensacyjno-brukowej, która coraz bardziej rozwielmożnia się w Polsce i staje się jednym z najważniejszych czynników demoralizacji. W związku z tem notujemy śmiałe wystąpienie prasowe chrześcijańsko-społecznego „Głosu Narodu" przeciwko metodom osławionego „Illustrowanego Kurjera Krakowskiego", które miało swój epilog w sądzie. Na marginesie tego ciekawego procesu, który zakończył się w sposób kompromitujący dla znanego brukowca, gdyż sąd potępił w motywach ordynarne i jaskrawo-demagogiczne metody „Kurjerka"—pisze „Głos Narodu":

„Pisma „popularne" i sensacyjne żerują głównie na złych instynktach skłonnościach tłumu. Żerują na ksenofobji i na szowiniźmie, na niechęciach dzielnicowych, lub klasowych, na zaciekawieniu mas dla skandalów, zbrodni i tragedyj rodzinnych. Mussolini zabronił pisać o t. zw. „dramatach namiętności", słusznie widząc w takiej lekturze niebezpieczeństwo złego, naśladowczego oddziaływania na czytelników. Prasa popularna jednak bez sensacji kryminalno-skandalicznej przestałaby żyć, one są jej powietrzem i pokarmem. Dziennikarz sensacyjny ugania się wiecznie za tą strawą, szuka jej w polityce, na ulicy, w życiu rodzinnem. Jego nic nie obchodzi interes ogólny, nie istnieją dla niego prawidła moralne. Ogłaszam skandale, więc jestem — oto jego dewiza.

Niech w kraju przejawi się jaki modny prąd, lub jeden z tych wstrząsów, którym tak często ulega dusza tłumu, a dziennik popularny natychmiast nastawia żagle pod pomyślne wiatry. Gdyż dziennik taki żyje pochlebianiem gustom popularnym. Raz będzie skrajnie sejmokratycznym, to znów, gdy gusta się zmienią — antysejmowym gdyby — jak ktoś powiedział — większość jego czytelników składała się z ludzi garbatych, to chwaliłby codziennie wdzięk i urodę garbusów.

Przez dwa dni toczyła się w krakowskim sądzie walka z jednym ze szkodliwych przejawów „publicystyki" prasy sensacyjnej. Wydawca usiłował nadać jej charakter walki politycznej, co więcej, usiłował ze swej ordynarnej, płytkiej, szkodliwej kampanji antyczeskiej zrobić coś w rodzaju „działalności patrjotycznej". Prof. Mysłakowski odparł z miejsca te zu-

chwałe uroszczenia. Z Czechami możemy się kłócić w jednych, a współpracować w drugich sprawach. Ale polemika, czy nawet walka nie ma nic wspólnego z ordynarną hecą, z wykpiwaniem państwa, z przejaskrawianiem drobnostek dla wywołania w kraju nastrojów antyczeskich. Jest obowiązkiem dziennika informować o sąsiadach rzetelnie, zarówno o przyjaciołach, jak i wrogach, gdyż fałszywe sądy są podstawą fałszywych dążeń i szkodliwych czynów politycznych. Nie jesteśmy czechofilami i nie propagujemy żadnej własnej polityki wobec Czechów, możemy także zrozumieć powody niechęci do Czechów, wyrażane mniejwięcej rzeczowo i poważnie przez „Czas", ale to, co pisał „Ill. Kurjer Codz.", nie jest żadną polityką, a tylko bezzasadną, niepoważną w argumentach, ordynarną w tonie, przykrą pod każdym względem hecą. Ze śmietnika tych artykułów, które dziś w sądzie odczytano, zerwany został sztandar narodowy, którym wydawca chciał osłonić swoją „patrjotyczną" kampanję. Ogromne zainteresowanie tym procesem dowodzi, że rozsądniejsza publiczność ma już dość szczucia prasy „kurjerkowej". Bliskie procesy Nowaczyńskiego i K. M. Morawskiego pogłębią wartki już nurt tego zdrowego protestu. Prof. Mysłakowski wyświadczył dobrej sprawie wielką przysługę, stanąwszy odważnie w szranki i zamieniwszy na dwa dni salę sądową w pole walki o jakotako przyzwoity i jakotako kulturalny poziom dziennikarstwa „kurjerkowego".

Nie jest jeszcze tak źle w Polsce, jeżeli są ludzie i instytucje, które z całą odwagą, nie licząc się z zemstą możnych szkodników — piętnują publicznie destrukcję moralną, tak rozpanoszoną bezczelnie i ohydnie w czasach dzisiejszych.

Wiemy, jaka jest sytuacja gospodarcza i finansowa Państwa. Sprawa pocztówek imieninowych przekonała nas, co się dzieje w szkolnictwie. Przed chwilą pisaliśmy o małżeństwie i o prasie. Przechodzimy do zagadnienia apolityczności armji. Na ten temat pisze „Dziennik Bydgoski":

Największym żołnierzem i wodzem współczesnym był niewątpliwie zmarły niedawno marszałek Francji Ferdynand Foch, który wygrał największą w dziejach wojnę—jako naczelny wódz wojsk sprzymierzonych. Niedawno ukazało sie dzieło jego pod skromnym tytułem: Ferdynand Foch, Pamiętniki 1914-1918.

W dziele tem marszałek Foch opisuje przebieg największych zmagań w wojnie światowej na froncie zachodnim, szczególnie w latach 1914 i 1918. W sposób bardzo dyskretny przedstawia błędy—a raczej każe się ich domyślać—które spowodowały klęski francuskie na początku wojny i wysiłki marszałka Joffre'a, które doprowadziły do „cudu nad Marną".

Jedną z tych przyczyn—jak wiadomo skądinąd, a co Foch tylko lekko zaznacza—była nieudolność wielu wyższych oficerów. Kto ich na wysokich i odpowiedzialnych stanowiskach postawił?—Polityka, odpowiada Foch. On sam krótko przed wojną popadł w niełaskę jako zbyt gorliwy katolik, podczas gdy ówcześni politycy francuscy nienawidzili katolicyzmu.

Trzeba było w ciągu zmagań wojennych zmieniać oficerów „politycznych", aby zastąpić ich zdolniejszymi, którzy w czasie pokoju nie mieli łaski polityków. Z tego powodu robi Foch następujące godne zastanowienia uwagi;

Stwierdzamy nawiasem, że stanowisko oficera zabrania mu mieszać się w walki polityczne podczas wojny, jak i podczas pokoju, brać udział w tych waśniach. Jego wartość zawodowa przejawia się jedynie w terenie działań wobec współfachowców, równych mu lub wyższych stopniem. Wymyka się ona w ten sposób ocenie polityków, a kiedy ci ostatni znajdą się w otoczeniu wojskowych klijentów, przy odrobinie rozsądku i szczerości wobec samych siebie, znajdą oni wśród nich zazwyczaj jedynie niezdarnych na polu manewrów adoratorów władzy, kosztem swej prawości, to jest kosztem osłabionego na przyszłość charakteru, głoszących tak zwane poglądy filozoficzne, lub rzekome opinje polityczne, mające umotywować ambicję wojskową, która nie posiada innego uzasadnienia. Oto dlaczego polityka wnosi przy awansach oficerów jedynie błędy i niesprawiedliwość—dwie przczyny osłabienia korpusu oficerskiego".

* * *

Powyższe głębokie myśli polecamy pilnej uwadze tych, których to dotyczy. Armja powinna być ukochaniem całego narodu, a nie tylko jednej jego części. Wszystko, co przywiązanie do armji osłabia wśród pewnej części narodu, musi zgubne wywołać skutki. Dla tego armję należy trzymać zdala od polityki i tarć wewnętrznych.

Przestroga Focha z za grobu oby znalazła u nas należyty odźwięk"!

A przecież armja — to jedyna ochrona Najjaśniejszej Rzeczypospolitej przed najazdem wrogów. Kto osłabiałby armję w ten, czy inny sposób zwłaszcza w obecnej sytuacji międzynarodowej, uznany byłby za największego szkodnika zarówno przez współczesnych, jak i przez następne pokolenia, narażałby bowiem na szwank niepodległość narodu!

* * *

Zbliżająca się 40-ta rocznica Encykliki Rerum Novarum zbyt słaby dotychczas znalazła oddźwięk w prasie podającej się oficjalnie, względnie uchodzącej za katolicką. Przyczyna leży w tem, że większość tej prasy, a mian. cała prasa Stronnictwa Narodowego hołduje w dziedzinie społeczno-gospodarczej raczej tendencjom liberalnym, niż katolickim. Stąd pochodzi, że 40-leciem encykliki zajmują się w sposób dostateczny tylko nieliczne organy chrześcijańsko-społeczne, lub niezależne-katolickie, które można wprost policzyć na palcach.

W jednym z ostatnich numerów „Dziennika Bydgoskie-

go" zostało poruszone zagadnienie chrześcijańsko społecznej organizacji pracodawców. Czytamy:

„O ile sięgniemy do tekstu „Rerum novarum", znajdziemy tam nietylko ustępy do rządów i do robotników skierowane, ale też bardzo mocno choć z ojcowską miłością wyrażone żądania pod adresem samych pracodawców.

Znalazły się niewątpliwie—może i liczne nawet jednostki wśród pracodawców, które się tym duchem przejęły. Ich większość jednak do dziś, mimo całej opieki społecznej i ustaw może nawet nieraz i mocno wolność krępujących—hołduje nadal owej „żarłocznej lichwie", tak napiętnowanej przez Leona XIII, która się przejawia w brutalnem traktowaniu pracobiorcy wyłącznie z „rzeczowego" punktu widzenia bez uwzględnienia w nim bliźniego i współpracownika. Ten brak zmysłu społecznego u pracodawców szkodzi ruchowi chrześcijańsko-społecznemu więcej, niż wysiłki wrogów

Marcowy „Przewodnik Społeczny" podaje ciekawe dane na temat zagranicznych prób zorganizowania pracodawców pod sztandarem chrześcijańskiej sprawiedliwości społecznej. Na czele tego ruchu kroczy Belgja, gdzie zarówno Flamandczycy jak Waloni mają już od kilku lat organizacje katolickich pracodawców, które mają nawet swą osobno zorganizowaną młodzież. Organizacja ta broni interesów zawodowych, ale pracuje też nad pogłębieniem religijnem członków—i werbowaniem gorliwych realizatorów katolickiej idei społecznej. Urządza się akademje ekonomiczne i społeczne, zjazdy naukowe, kongresy i doroczne rekolekcje zamknięte, cieszące się coraz większem powodzeniem. Organizacja ma doradców duchownych w centralach jak i w sekcjach lokalnych, a sekcja młodych weszła w skład Akcji Katolickiej. Pracuje się nad stworzeniem różnych dzieł, któreby uzupełniły ustawodawstwo społeczne.

Belgję wyprzedziła jeszcze Holandja, gdzie od 1915 r. istnieje nader sprężysta „De Algemeene Roomsch Katolicke Werkgeevers Vereeniging". Składa się ona tylko z przedstawicieli wielkiego przemysłu, obejmując zato zgórą 314 wszystkich pracodawców, którzy w rachubę wchodzą. I tu organizacja jest diecezjalna i ma swą sekcję „młodych".

We Francji analogiczny ruch istnieje od 1926 r., posiadając również organizację młodzieży (Jeunesse patronale chretienne). Związek francuski obejmuje pracodawców z handlu, przemysłu i zawodów wolnych. Osobno są zorganizowani inżynierowie katoliccy. Ruch francuski broni interesów zawodowych swych członków i pracuje nad rozwojem ich przedsiębiorstw, czyni to jednak po linji ideologji katolickiej.

Najlepiej zrozumieli jednak obowiązki pracodawców chrześcijańskich Hiszpanie, którzy niedawno założyli w Walencji Stowarzyszenie katolickich pracodawców. Wymaga ono od swych członków zobowiązania, że będą swym robotnikom dawać sprawiedliwą płacę, że wprowadzą płace rodzinne i wogóle zastosują wobec swych pracowników nietylko zasady sprawiedliwości, dążąc do zapewnienia im największych korzyści, lecz kierować się będą w stosunku do nich zasadami miłości chrześcijańskiej. Przyjmują

oni też do swoich przedsiębiorstw przedewszystkiem członków katolickich związków zawodowych.

Takie zorganizowanie altruizmu i zmysłu społecznego jest niewątpliwie stokroć trudniejsze, niż skupianie ludzi pod hasłem obrony swych interesów. Niemniej jest to dopiero właściwem zrozumieniem tego, czego Leon XIII żądał od pracodawców katolickich".

U nas inaczej, inaczej, inaczej... Ruch chrześcijańsko-społeczny nie może się w Polsce należycie rozwinąć z powodu braku zainteresowania, zrozumienia i poświęcenia wśród inteligencji. Przeciętny lekarz, inżynier, nauczyciel, prawnik, a czasem nawet i ksiądz patrzą na zagadnienia społeczne, już przed 40-tu laty rozwiązane i podane w formie obowiązującej przez Stolicę Apostolską — pod kątem widzenia aktualnym na zachodzie przed 50, 60 laty. Nic dziwnego, że w tych warunkach inteligent, pracujący z robotnikiem w organizacji chrześcijańsko-społecznej jest białym krukiem — nadzwyczajną rzadkością. Takich księży i świeckich można policzyć w całej Polsce na palcach rąk kilku ludzi. Jeżeli tak jest z inteligencją pracującą, cóż wymagać od fabrykantów, którzy notabene rekrutują się u nas w znacznej liczbie z żywiołów obcych. Daleko u nas, niestety, do takiego luksusu kultury katolickiej — jak chrześcijańsko-społeczne organizacje fabrykantów!

A życie idzie naprzód i ma swoje żelazne konsekwencje. Jeżeli większość inteligencji polskiej nie rozumie konieczności społecznych i gospodarczych XX w., nie dowodzi to wcale, by rydwan życia miał się dla ich pięknych oczów zatrzymywać w swoim biegu. Ci co nie usłuchali (może nawet nie czytali!) wielkodusznych, ojcowskich upomnień i wskazań Ojca św. Leona XIII i jego następców—mogą być już w niedługim czasie postawieni wobec stokroć twardszych i trudniejszych konieczności. Może się zdarzyć już niedługo, że najwięksi „narodowcy" przekonają się w sposób dla nich bardzo przykry, że olbrzymia większość Narodu t. j. chłopi i robotnicy nie chcą ich znać, ani ich zasad, gdyż ponad abstrakcyjną teorją liberalno-narodową przedkładają konkretne postulaty polepszenia bytu, realizowane przez radykalnych przywódców w myśl radykalnego programu. Dotychczas istniejące i działające dzięki poświęce-

niu nielicznych jednostek organizacje chrześcijańsko - społeczne - powstrzymują rozwój radykalizmu wśród mas. Co się stanie jednak, gdy organizacje te w dalszym ciągu nie będą otrzymywać należnej pomocy ze strony inteligencji duchownej i świeckiej. Chłop i robotnik polski jeszcze czekają, jeszcze są do wzięcia — ale czy długo czekać będą!

Uwagi te są bardzo na czasie właśnie w rocznicę Rerum Novarum, aby inteligencja katolicka w Polsce obudziła się z odrętwienia, aby głos Stolicy Apostolskiej nie pozostał głosem wołającego na puszczy, abyśmy nie zaprzepaścili ostatniej może sposobności uzyskania władztwa dusz i serc olbrzymich mas polskiego ludu!

Kto ma uszy do słuchania, niechaj słucha...

S. J. K.

Z życia.

Niedawno temu odbyło się głośne w całym kraju zebranie „Bratniej Pomocy Studentów Uniwersytetu Warszawskiego". Zebranie, któremu mało równych, bo trwało bez przerwy „tylko" siedemnaście godzin. Zwyciężyła ostatecznie młodzież „narodowa", ściślej się wyrażając, narodowo-demokratyczna. Przez prasę tego kierunku w ciągu następnych dni przebiegały okrzyki triumfu.

Mojem zdaniem, sukces ten wyolbrzymiono i dlatego szczypta powątpiewania nie zaszkodzi. Przedewszystkiem dopuszczono się zbytniego generalizowania. Zebranie takie nie jest manometrem nastrojów całej młodzieży uniwersyteckiej, lecz raczej tej części, która zorganizowana jest w związkach politycznych. Udział tam brała właściwie drobna część, która bynajmniej nie odzwierciedla poglądów idącego w życie pokolenia. A zbyt pochopne uogólnianie mści się. I to prędko.

„Gazeta Warszawska" między innemi zaryzykowała takie zdanie:

„Przywiązanie dzisiejszej młodzieży akademickiej do katolicyzmu wyklucza na terenie akademickim wszelką akcję bezbożników".

Słowa te mógł podyktować patos, obliczony na efekt, z jakim pisze się artykuły po zwycięstwach. Rzeczywistość zaprzeczyła, niestety, niemal równocześnie. Oto w przedzień zebrania po raz drugi przez studentów Uniwersytetu Warszawskiego odgrywana była... „Szopka antyreligijna". Widowisko kompletnie w stylu bolszewickim. Słowa własne (pióra akademików), muzyka kradziona (najnowsze przeboje muzyczne), zato pomysły czerpane chyba wprost z urzędowych podręczników akcji bezbożniczej z czerwonej Moskwy. A więc, jak widać, mówienie, że „wszelka akcja bezbożników" jest niemożliwa — to rakieta na eksport.

Urządzający „Szopkę antyreligijną" w dziewięćdziesięciu procentach dźwigali wspaniałe orle nosy semickiego chowu, ale, co najciekawsze, na widowisku zamaskowanych komunistów zgromadziło się wielu akademików o poglądach politycznych, biegunowo przeciwnych, wrogich komunizmowi, ściągnęły zaś ich tu skłonności wolnomyślicielskie, czy wręcz bezbożnicze. I entuzjazmowali się, gdy padały oszczercze słowa, śpiewane przez kukły, przedstawiające księdza, popa i rabina, gdy kpiono z wszelkiej wogóle religji i nie dawano spokoju żadnym świętościom.

Cytując ten fakt, prowadzę do tego mianowicie, że należy zachować ową starorzymską „auream mediocritatem". Nie można wyolbrzymiać drobiazgów i widzieć groźnych wrogów w głupstwach, lecz nie można także upijać się radosnym szałem z powodu jakiegoś tam sukcesu, bardziej politycznego, niż religijnego! Rzeczywistości należy patrzyć w oczy śmiało, śmiało reagować na zjawiska niebezpieczne, gdyż to jedynie daje gwarancję zwycięstwa. *S. Ż.*

SPRAWOZDANIA I RECENZJE.

Kurs instrukcyjny dla działaczy chrześcijańsko-społecznych. W dniach między 17 a 22 marca 1931 r. odbył się w Warszawie 5-dniowy kurs instrukcyjny dla działaczy chrześcijańsko społecznych, urządzony staraniem Chrześcijańskiego Uniwersytetu Robotniczego, Towarzystwa Domu Ludowego im. Leona XIII i Chrześcijańskiego Związku Młodzieży Pracującej.

Uczestników Kursu zjechało się — jak na obecnie ciężkie warunki sporo, a mianowicie 76-ciu z 20 miast b. Kongresówki, a między innemi z Łodzi, Częstochowy, Włocławka, Radomska, Sosnowca, Zawiercia, Łukowa. Augustowa, Mławy, Janowa, Zduńskiej Woli, Pabjanic i innych miejscowości, nie licząc około 50 stałych słuchaczy z Warszawy.

Program dnia Kursu obejmował: Mszę św. w kościele św. Marcina przy ul. Piwnej 11, cztery lub pięć wykładów w sali T-wa Domu Ludowego im. Leona XIII przy ul. Rymarskiej 2, zwiedzanie urządzeń miejskich, jak filtry, gazownia oraz zabytków stolicy, wreszcie wspólne śniadania, obiady i kolacje.

W czasie kursu zostały wygłoszone następujące referaty: Chrystus Pan w życiu organizacyjnem, Obowiązki religijne działaczy chrześcijańsko społecznych, Niebezpieczeństwo grożące religji i Kościołowi w Polsce, Kościół Katolicki a kwestja robotnicza, Ustrój kapitalistyczny i jego przeobrażenia, Rola młodzieży w Ruchu chrześcijańsko społecznym, Sytuacja gospodarcza Państwa i jego warstw pracujących, Odbudowa Państwa Polskiego i jego położenie polityczne, Interesy mas pracujących a dobro narodu, Polskie ustawodawstwo robotnicze, Dobre obyczaje jako warunek tężyzny duchowej jednostki i narodu, Ruch chrześcijańsko-społeczny zagranicą, Znaczenie prasy katolickiej, Ruch chrześcijańsko-społeczny jego organizacje i metody pracy, Zadania i działalność oraz taktyka Chrześcijańskich Związków Zawodowych, Działacz chrześcijańsko społeczny a zadania samorządowe, Rola i zadania sekretarza i instruktora chrześcijańsko-społecznego.

Wykładali pp.: mec. J. Chaciński, ks. prof. Szmigielski, mec. St. Janczewski, ks. prałat Z. Kaczyński, prof. A. Ponikowski, ks. patron Wojsa, dr. J. Zawadzki, B. Budka, red. S. Kaczorowski, F. Urbański, radny S. Spasiński i K. Szmagier.

Podkreślić należy poważny poziom i wspaniałą atmosferę ideową panującą na Kursie.

Na zakończenie odbyła się uroczysta akademja przy ul. Kredytowej 14 w godzinach rannych dnia 22 bm. Do zgromadzonej młodzieży oraz innych organizacyj chrześcijańsko społecznych przemówili w krótkich a serdecznych słowach pp.: mec. Janczewski, mec. J. Chaciński, dr. J. Zawadzki, radny Spasiński i red. Kaczorowski poczem po odśpiewaniu Roty Kurs zakończył się wśród entuzjastycznych okrzyków na cześć ruchu chrześcijańsko-społecznego.

II Zjazd Delegatów Chrześcijańskiego Związku Młodzieży Pracującej. W dniu 21 marca obradował w Warszawie II Zjazd delegatów Chrześcijańskiego Związku Młodzieży Pracującej w obecności 42 delegatów i delegatek, reprezentujących szereg miast i miejscowości b. Kongresówki.

Według sprawozdania złożonego przez Centralny Komitet Wykonawczy liczba kół młodzieży pracującej zwiększyła się w ciągu okresu półtorarocznego z 11 do 27, a liczba członków z 500 do 1300. W chwili obecnej koła Chrześcijańskiego Związku Młodzieży Pracującej funkcjonują w Warszawie, Łodzi, Zduńskiej Woli, Pabjanicach, Zgierzu, Zawierciu, Sosnowcu, Radomiu,

Skarżysku i Pruszkowie. prócz tego znajdują się w stadjum organizacyjnem w kilku innych miejscowościach. Po długiej i ożywionej dyskusji na temat zagadnień organizacyjnych zebrani wysłuchali referatu ks. prałata Z. Kaczyńskiego, dyrektora Katolickiej Ajencji Prasowej oraz vice-prezesa C.K.W. redaktora S. Kaczorowskiego na temat metod pracy społecznej i organizacyjnej i przyjęli szereg rezolucji wewnętrznych dotyczących tej pracy.

Uczestnicy Zjazdu wzięli udział w Kursie Instrukcyjnym dla działaczy chrześcijańsko-społecznych, który równocześnie odbywał się w Warszawie

Z „Tygodni Społecznych" Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej we Włocławku. Włocławski Związek Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej zorganizował i przeprowadził we Włocławku, w Zakładzie Stowarzyszenia Kobiet „Wspólna Praca" na Glinkach—dwa „Tygodnie Społeczne" dla członków(kiń) Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej.

„Tydzień Społeczny" dla Żeńskich SMP. odbył się w terminie od 21 do 25 lutego b. r. włącznie. W „Tygodniu Społecznym" brało udział 68 uczestniczek—przedstawicielek z 38 stowarzyszeń.

„Tydzień Społeczny" dla Męskich SMP. odbył się znów w terminie od 27 lutego do 3 marca b. r. Uczestników było 46 — przedstawicieli z 28 Stowarzyszeń.

Każdy „Tydzień" jako całość składał się z dwóch części. Pierwszą część wypełniały każdorazowo 3-dniowe rekolekcje zamknięte, na których młodzież w zamknięciu i skupieniu spędzając czas na modlitwie i słuchając odpowiednich nauk — pracowała nad podniesieniem i zahartowaniem swej wartości moralnej. oraz pogłębieniem swego doświadczenia religijnego.

Drugą część „Tygodnia" wypełniał 2-dniowy Kurs Społeczny — gdzie młodzież znów słuchając referatów treści społeczno-katolickiej, poznawała obecne prądy nurtujące w społeczeństwie, niebezpieczeństwo czyhające na dusze młodzieży, oraz środki zaradcze i rolę młodzieży w tej akcji.

Poważny nastrój na rekolekcjach, następnie zainteresowanie z jakiem młodzież słuchała wykładów na kursie i żywa dyskusja po referatach świadczyły, że młodzież docenia powagę chwili oraz przejmuje się rolą, jaka jej przypadnie nad odrodzeniem duchowem społeczeństwa.

Rekolekcje męskie jak i żeńskie były zakończone Mszą św. celebrowaną przez Księdza Biskupa Karola Radońskiego, który podczas Mszy św. udzielił Komunji św. młodzieży, przystępującej do Stołu Pańskiego.

Następnie w obu wypadkach bezpośrednio po rekolekcjach Jego Ekscelencja Ks. Biskup dokonał otwarcia Kursu Społecznego dla młodzieży.

Rekolekcje były prowadzone przez Ks. St. Pietruszkę, Dyrektora Włocławskiego Związku Stow. Młodzieży Polskiej.

Referaty na kursie żeńskim wygłosili: Ks. Dyr. S. Wojsa, p. Radna Dowmontowa. Ks. Dyr. St. Pietruszka, p. Zaborowska, oraz Panie Instruktorki Związku Młodzieży Polskiej; na kursie zaś męskim—ks. dyr. S. Wojsa, ks. dyr. Pietruszka, oraz Panowie Instruktorzy Zw. Mł. Polskiej.

Sądzimy, że chętnie wykorzystywany pokarm duchowy w czasie nauk

rekolekcyjnych, jak również zainteresowanie się referatami na kursie społecznym, — dają tę rękojmię, że „Tydzień Społeczny” przygotował uświadomionych przodowników(czki), którzy staną obok Patronatów do pracy nad budową Chrystusowej Polski.

Ks. Kan. **Marsot**. Katechizm ślubów i stanu zakonnego — przekł. z 19 wyd. franc. przez L. R.

Ukazało się bardzo pożyteczne dziełko pod powyższym tytułem. Autor z wielką znajomością rzeczy i umiłowaniem stanu zakonnego zawarł w tysiącu pytań i odpowiedzi ogromny materjał, dotyczący całokształtu życia zakonnego. Można tu znaleźć wyjaśnienie krótkie każdej kwestji, jaka może się nastręczyć w praktyce zakonnej. Autor uwzględnił nowy kodeks i dekrety Stolicy św. aż do listopada 1929 r. Dziełko—jako wyczerpnjące i niewielkich rozmiarów powinno się znaleść w każdym domu zakonnym.

Szkoda tylko, że tłumaczenie jest w wielu miejscach nie na wysokości zadania. Bo i proszę np. Co znaczy: 1) „Klasztory były... słońcami, które wznosząc się ponad... zatrutemi wyziewami poganizmu, r o z s z e r z a ł y (sic!) te gęste opary..” (pyt. 73 str. 19). Sens więc jest taki, że klasztory... rozpowszechniały zatrute wyziewy pogaństwa? Czy można to inaczej zrozumieć? 2) Na tej samej stronie jest mowa o miłosierdziu *„fizycznem”* (sic!). Nie wiem, czy kto o takiem słyszał.

3) Pyt. 255. „Czy rodzice mają prawo *wydziedziczyć* córkę dlatego, że została zakonnicą? Odpowiedź w tłumacz. p. L. R. zawiera sprzeczność wewnętrzną, gdyż na początku mówi, że rodzice „obowiązani to uczynić”, zaraz zaś w następnych wierszach dodaje, że bracia i siostry byliby w takim razie „obowiązani w sumieniu zwrócić przypadającą część spadku”. Rodzi się poważna wątpliwość. Dopiero po głębszem wczytaniu się, widzimy, że nie autor winien, lecz tłumacz, który zapomniał, że istnieje w języku polskim wyraz „wyposażyć”. Gdyby go użył w odpowiednim miejscu nie byłoby trudności. I takich miejsc możnaby pewnie jeszcze sporo znaleźć.

Dodajmy, że druk jest *zbyt blady* *Czytelnik.*

Ruch wydawniczy. Staraniem Katolickiej Agencji Prasowej wydała „Kronika Rodzinna” ostatnią Encyklikę Pjusa XI-go „O małżeństwie chrześcijańskiem”, w wiernym przekładzie J. E. ks. biskupa Stanisława Okoniewskiego.

Po wstępie o potrzebie nauki o małżeństwie, encyklika rozpatruje kolejno: 1) dary małżeństwa, 2) dzisiejsze poniżenie małżeństwa w wielu krajach i 3) środki odnowienia małżeństwa na zasadach chrześcijańskich. Całe zagadnienie rozpatrzone jest wyczerpująco w szeregu rozdziałów, z których każdy poświęcony jest innej kwestji zagadnienia, dzięki czemu całość zyskuje na przejrzystości, a czytelnik ma ułatwione korzystanie z bogatej krynicy rad i wskazań, zawartych w Encyklice.

Przekład J. E. ks. biskupa Okoniewskiego godnie odpowiada powadze treści Encykliki papieskiej. Również strona zewnętrzna wydania polskiego przedstawia się dodatnio.

O. Duchaussois O. M. N. Wśród ludów polarnych u Indjan i Eskimosów. Z 86 tysiąca oryginału francuskiego, nagrodzonego

przez Akademję Francuską, tłumaczyła Jadwiga Korzeniowska. 219 ilustracyj. Nakładem OO. Oblatów — Krobia (Wielkopolska). Wspaniała ta książka opisuje na około 400 stronach dużego formatu przeżycia misjonarzy Oblatów w krainie podbiegunowej wśród wiecznych śniegów i lodów północnej Kanady w czasie ich 90-letniej działalności misyjnej wśród tamtejszych Indjan i Eskimosów. Ogromnie ciekawą treść ilustruje 219 obrazków w tekście.

90 lat pracy misyjnej wśród dzikich szczepów, w mroźnym i groźnym kraju, w pustyniach wiecznych śniegów i lodów! Ile muszą one zawierać trudu, mozołu, cierpień, poświęcenia, bohaterstwa! Doprawdy, nie potrzeba wysiłkiem fantazji — na wzór Karola May'a i innych powieściopisarzy — wymyślać, wytwarzać i kombinować sensacyjnych przygód, by opis ich ciekawym uczynić. Wystarczy opisać codzienną, szarą, nagą aż zanadto przerażającą rzeczywistość.

To czyni w niniejszej książce O. Duchaussois. Co sam na własne oczy widział, co przeżył, co od misjonarzy usłyszał i z dzienników ich wyczytał, to opisuje: kraj, stosunki jego geograficzne, klimatyczne, florę, faunę; tego kraju mieszkańców, różnych szczepów Indjan, Eskimosów, ich niezmiernie ciekawe zwyczaje, obyczaje, zalety, wady; pracę misjonarzy wśród nich, ich sposób mieszkania, życia, podróżowania, zimą, latem, ich przygody w czasie podróży, polowania, rybołóstwa, powodzenie i zawody, a nawet krwawe ofiary itd. itd. — a to stylem tak interesującym, tak barwnym, urozmaiconym, że trudno od czytania się oderwać. Najlepszy dowód w tem, że książka ta w oryginale francuskim rozeszła się w 9 latach w 86.000 egzemplarzy. Czyta się jak romans, z tą tylko różnicą, że to co podaje nie jest zmyślone, ale naga, twarda rzeczywistość. Przy niektórych opisach czytelnik z trudem od łez się powstrzyma.

Książka ta powinna się znaleźć w każdej bibljotece misyjnej, w każdej czytelni parafjalnej, w rękach młodych i starych, świeckich i duchownych. Duszpasterz i katecheta znajdą w niej obfitość przykładów do ożywienia swoich przemówień na zebraniach misyjnych, na ambonie i katedrze.

Młodzież zwłaszcza żądna jest opisów przygód sensacyjnych, trudnego położenia, bohaterskich czynów. Tu je znajdzie w obfitej mierze.

Niech młodzież nasza na tych prawdziwych nie zmyślonych bohaterach się kształci, niech się zagrzeje do szlachetności, do poświęcającej się miłości Boga i bliźniego, do ukochania wiary, za którą misjonarze tak olbrzymie ofiary ponoszą i za którą nawrócone szczepy tak bardzo są wdzięczne; niech się zapali kochana młodzież nasza do ofiarności a może do poświęcenia własnego życia dla wielkiej świętej sprawy misyjnej.

Zamów książkę. Nie pożałujesz. A przeczytałeś i podobała Ci się, to poleć drugim. Cena książki brosz. 7.50 zł. + porto.

Przewodnik Społeczny. Miesięcznik poświęcony kierownictwu stowarzyszeń polskich. Redaktor ks. dr. Edward Kozłowski. Poznań, ul. Podgórna 12 b. Rocznie 4 zł. 75 gr.

„Przewodnik Społeczny" ma na celu pogłębienie wiedzy katolicko-

społecznej w tych, którzy kierują stowarzyszeniami. Przygotowanie ich do pracy na tem polu niezawsze odpowiada dzisiejszym wymaganiom, życie współczesne wymaga dużego zasobu wiedzy socjologicznej i tę właśnie lukę w ich wykształceniu ma uzupełnić ów miesięcznik. Sprawna redakcja, dobór pierwszorzędnych artykułów, aktualność tematów—wszystko to podnosi wydatnie wartość „Przewodnika Społecznego", który zasługuje na polecenie bez zastrzeżeń. *J. M. Ch.*

Ks. Władysław Muchowiez. Przenajświętsza Ofiara. 25 kazań o Mszy św. Lwów 1930. Stron 294. Cena 4.50 zł. Nakład Tow. Bibljoteka Religijna Lwów.

Jest to pierwsza książka, którą nas obdarzył szan. Autor (członek kongregacji X.X. Filipów w Tarnowie). Pracował on widocznie długo i sumiennie na polu kaznodziejstwa, przeczytał dużo i przemyślał dobrych utworów homiletycznych i umiał z nich korzystać. Kazania te odznaczają się namaszczeniem, bogactwem treści, przamawiającej do duszy czytelnika wysłowieniem prostem i łatwo zrozumiałem dla słuchaczy niewykształconych. Znajdujemy tu dość dużo dobrych przykładów (str. 40, 47 itd.). Nie wątpimy też, że nauki te znajdą wielu nabywców, którzy będą za nie wdzięczni Autorowi.

Gdzie niegdzie jednak nasunęły nam się pewne wątpliwości mniejszego znaczenia: na str. 7 (w. 4 zdołu) zakradł się prawdopodobnie błąd drukarski w słowach: „ona zaś odradza" (miało być „nas"?). Na str. 99 w. 7 z d. czytamy: „ten ogień miłości nie może nigdy zgasnąć w sercach naszych" zam. „nie powinien". Na str. 153 uważamy za zbyteczne daty dotyczące czasu, kiedy zaczęto odmawiać w różnych krajach Credo we Mszy św. Daty te nie zainteresują ogółu wiernych. Na str. 143 w. 1 czytamy: „że sprawiedliwy siedmkroć upada pod przemocą wrogów". Są to znane słowa księgi Przysłów (24, 16) „siedmkroć upadnie sprawiedliwy i powstanie", które wielu kapłanów powtarza, przypisując im mylnie takie znaczenie, że i sprawiedliwi często upadają w grzechu. Autor jednak Przysłów nie mówi tu, jak z kontekstu wynika, o grzechach sprawiedliwego, lecz w utrapieniach jakie znosić musi ze strony bezbożnych, z których jednak zawsze Bóg go wybawia. Tylko w sensie przystosownym można tych słów użyć (jak czytamy w komentarzu ks. dr. Stacha — w tomie III wyd. nowego Pisma św. str. 414) w znaczeniu moralnem o upadku sprawiedliwego w grzechy lekkie, „pamiętać jednak przytem należy, że słowa „na dzień", znajdujące się w kilku manuskryptach i używane często przez ascentów, nie są wcale autentyczne i dlatego nie powinno się ich używać jako słów natchnionych przez Ducha św.".

Pominąwszy jednak te drobne uwagi krytyczne, zachęcamy gorąco czcig. Autora do dalszej pracy w dziedzinie homiletycznej.

Ministrantura. Lwów 1931. Nakładem Tow. Bibljoteka Religijna. Wydanie 2-gie. Cena 20 gr.

Nowo wydany, malutki podręcznik dla chłopców do nauki sposobu usługiwania do Mszy św., jest bardzo przejrzysty, praktyczny i wygodny. Cena niska, bo 20 groszy.

DO CZYTELNIKÓW.

Prosimy Szan. Czytelników o wpłacenie zaległej prenumeraty, gdyż w przeciwnym razie zmuszeni będziemy wstrzymać wysyłkę numerów tym, którzy w opłacie zalegają. Dla uniknięcia tego prosimy o pośpiech w uregulowaniu prenumeraty za zaległe miesiące.

WARUNKI PRENUMERATY „*PRO CHRISTO*":

Kwartalnie	3.—	Rocznie	12—
Półrocznie	6.--	Cena pojed. numeru .	1.—

Zmiana adresu 50 gr.

WARUNKI PRENUMERATY ZAGRANICĄ.

Kwartalnie	4.50	Rocznie	18.—
Półrocznie	9.—	Cena pojed. numeru .	1.70

CENY OGŁOSZEŃ W „PRO CHRISTO".

Stronica okładki	70 zł.
1/2 stronicy	35 zł.
1/4 stronicy	20 zł.
Stronica poza tekstem.	60 zł.
1/2 stronicy	30 zł.
1/4 stronicy	15 zł.

MY MŁODZI KATOLICY CHCEMY:

1. przyśpieszyć triumf Chrystusa w Polsce na wszystkich polach naszego życia indywidualnego i społecznego;
2. pomnożyć zastępy kapłanów, którzy w pierwszym rzędzie pracują dla Królestwa Chrystusowego;
3. budzić powołania zakonne w celu przeciwdziałania potęgą dziewictwa współczesnej demoralizacji społecznej;
4. przygotować czystych ojców i matki przez pogłębienie w młodzieży życia katolickiego;
5. oczyścić i uświęcić atmosferę rodzinną przez wprowadzenie do niej kultu Najświętszego Serca Jezusowego i życia eucharystycznego;
6. demaskować i zwalczać podstępne usiłowania wrogów, zmierzające do podkopania dogmatu katolickiego;
7. zwalczać czynnie wszelkie objawy demoralizacji;
8. współdziałać ze wszystkiemi szlachetnemi usiłowaniami ku wyzwoleniu Polski z pod tyranji żydowstwa i masonerji;
9. stawiać przed oczy wzory wybitnych mężów w Narodzie ku pokrzepieniu serc i spotęgowaniu miłości Ojczyzny;
10. szerzyć wśród inteligencji katolickiej uświadomienie społeczne i zrozumienie konieczności czynnej współpracy z masami ludowemi;
11. czerpać światło i moc z orzeczeń papieskich oraz wskazań Episkopatu polskiego.

KATOLICY. **Popierajcie miesięcznik katolicko-społeczny, występujący w obronie religji, demaskujący ciemne machinacje wrogów Kościoła.**

PRZECZYTAJ NUMER I DAJ INNYM!

Drukarnia Djecezjalna w Łomży